

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 33 (1293) 18 SIERPNIĄ 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Błogosławione oczy, które widzą” ●
Wizytacja pasterska w parafii pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Łodzi ●
Sekrety budowniczych piramid ●
Literatura dla najmłodszych

„Kto nie czyni, jak myśli — myśli i czyni w sposób niedoskonały”

(Andrzej Frycz Modrzewski)



Laureaci konkursu o nagrodę im. Andrzeja Frycza-Modrzewskiego. Stoją od lewej: prof. dr hab. Hieronim Kubiak, mgr Grażyna Kubica, dr Marceł Kosman oraz dr Maciej Żaba (który odebrał nagrodę w imieniu swej nieobecnej żony — doc. dr hab. Barbary Leś)

PIERWSZE WRĘCZENIE NAGRÓD im. ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO

W 1983 r. Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików ufundował nagrodę imienia Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Inicjatorem tego przedsięwzięcia — nagrody — jest prezes ZG STPK bp dr Wiktor Wysoczański, a sama nagroda przyznawana będzie corocznie za prace naukowe, popularyzatorskie i organizowanie badań w zakresie problematyki mniejszości religijnych w Polsce i polskich mniejszości religijnych za granicą, ich wkładu w rozwój społeczny i kulturalny kraju, w krzewienie wartości ogólnoludzkich i patriotycznych oraz ich stósunków z państwem. Nagroda ta ma na celu — także szerszą popularyzację celów statutowych STPK i polskokatolicyzmu oraz podniesienie rangi Towarzystwa tak w kraju, jak i za granicą.

Dzięki staraniom prezesa ZG STPK, bpa dr Wiktora Wysoczańskiego, Ministerstwo

Kultury i Sztuki pismem z dnia 27 października ub. roku wyraziło swoją zgodę na ustanowienie tej nagrody i nie zgłosiło żadnych zastrzeżeń do przedstawionego regulaminu. Tak więc jury, w skład którego weszli wybitni przedstawiciele nauki z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Polskiej Akademii Nauk oraz Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, mogło przystąpić do pracy. Owocem obrad jury były decyzje nagrodzenia najlepszych, najbardziej wartościowych prac naukowych i badawczych, przybliżających swą tematyką problematykę mniejszości religijnych w Polsce i polskich mniejszości religijnych za granicą. Termin wręczenia pierwszych nagród ustalono na dzień 24 czerwca 1985 r.

Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — jako fundator i pomysłodawca — przygotował się do tej uroczystości niezwykle starannie. Na pierwsze wręczenie nagród im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego zaprosił przedstawicieli Urzędu do Spraw Wyznań z prof. dr hab. Adamem Łopatką na czele, dostojników Kościoła Polskokatolickiego z bpem Tadeuszem Majewskim — zwierzchnikiem tegoż Kościoła, przedstawicieli środków masowego przekazu, w tym — ekipę reporterów z Telewizyjnego

Kuriera Warszawskiego. Uroczystość rozpoczęła się punktualnie o godzinie 14.30 w siedzibie ZG STPK na ul. Balonowej, w sali konferencyjnej, przy portrecie Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Wszystkich przybyłych serdecznie powitał prezes ZG STPK bp dr Wiktor Wysoczański. Powiedział on też, że dla STPK jest wielką radością fakt, że wśród nagrodzonych prac znajduje się pionierska praca prof. dra Hieronima Kubiaka o Polskim Narodowym Kościele Katolickim w Stanach Zjednoczonych. Następnie bp dr Wiktor Wysoczański oddał głos prof. dr hab. Michałowi Pietrzakowi, przewodniczącemu jury, który od tej chwili pełnił honory gospodarza domu.

**Prof. dr hab.
Michał Pietrzak
powiedział:**

„Drodzy Laureaci i Szanowni Państwo.

Jako przewodniczący jury w konkursie o nagrodę im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego przekazuję na wstępie wyrazy uznania i wdzięczności Społecznemu Towarzystwu Pol-

c. d. na str. 3

DWUNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z II Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (3,4-9)

Bracia: Ufność taką mamy przez Chrystusa ku Bogu. Nie jakobyśmy zdolni byli pomyśleć co sami z siebie, jako z siebie, ale zdolność nasza z Boga jest. On też uzdolnił nas, abyśmy się stali sługami nowego Przymierza, nie według litery, ale według Ducha: bo litera zabija, a Duch ożywia. A jeśli posługa śmierci, wryta literami na kamieniach, była w takiej chwale, że synowie Izraela nie mogli patrzeć na twarz Mojżeszową, dla jasności oblicza jego, która zniknąć miała, jakoż więcej posługa Ducha będzie w chwale. Albowiem jeśli chwała jest posługą potępienia, daleko bardziej w chwale obfitować będzie posługa sprawiedliwości.

Ewangelia według św. Łukasza (10,23-37)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, że wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli, A oto pewien biegły w Zakonie powstał, doświadczając Go i rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? A On rzekł do niego: W Prawie co napisano? Jako czytasz? A on odpowiedział: Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego, jak siebie samego. Rzekł mu: Dobrześ odpowiedział. Czyń to, a będziesz żył. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim, Jezus zaś, podejmując pytanie, rzekł: Człowiek pewien zstępował z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między złoczyńców, którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, zostawiając na pół umarłego. I zdarzyło się, że kapłan pewien zstępował tą drogą i ujrawszy go minął. Także i lewita, będąc blisko miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin pewien zdążając drogą, przechodził obok niego i ujrawszy go uznał się nad nim. I przybliżywszy się zawiązał rany jego, nalewając oliwy i wina, posadził go na swe juczne zwierzę i zawiózł do gospody i pielęgnował go. A nazajutrz wyjął dwa denary, wręczył je właścicielowi gospody, mówiąc: Miej nad nim pieczę, a cokolwiek ponad to wydasz, ja gdy wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zdaje się być bliźnim tego, co wpadł między złoczyńców? A on rzekł: Ten, który mu miłosierdzie okazał. I rzekł mu Jezus: Idź, a czyń i ty podobnie.

„Błogosławione oczy, które widzą”

Przed tygodniem rozważaliśmy w homilii cud uzdrowienia głuchoniemego. Chrystus przywrócił słuch i mowę jednemu kalece. Jak dziś, tak też w czasach Zbawiciela głuchoniemych było wielu. Cemu tylko jeden doznał tak radoszej odmiany losu? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Stwierdzenie, że ziemia obecnie nie jest rajem, lecz tylko drogą, na której można ten raj osiągnąć, właśnie przez znośnienie między innymi ułomności fizycznych, wszystkich nie przekonuje. Jednak ludzie wiary powinni przyjąć ten argument. Bóg mógł rękami Chrystusa usunąć z ludzkiego życia wszelkie kalectwo, ból, ale nie uczynił tego. Czasem człowiek nie zasługuje na dar cudu, bo wiedzie grzeszną egzystencję i nie stać go na silną wiarę, częściej jednak Bóg nie usuwa cierni spod naszych stóp, byśmy nie zapominali, że jesteśmy ciągle w drodze. Zdrowy i sprawny organizm nie zawsze bywa dobrze wykorzystywany przez człowieka. Podkreśla to zachowanie się kapłana i lewity z dzisiejszej przypowieści ewangelicznej. Mając dobry słuch i wzrok, nie usłyszeli ani nie zobaczyli pobitego nieszczęśnika. Oby byli głusi i ślepi, bo wówczas nie ponieśliby przed Bogiem odpowiedzialności za nieudzielenie pomocy potrzebującemu.

Upośledzenie fizyczne jest przykre, ale w oczach Boga daleko gorzej jest upośledzenie duchowe — kalectwo spowodowane grze-

chem. Świadoma ślepotą lub głuchota bywa więc w skutkach większym złem dla człowieka niż kalectwo fizyczne. Z całym naciskiem podkreśla to Chrystus gdy mówi, że lepiej jest człowiekowi chromemu lub ślepego wejść do Królestwa, niż mając obie nogi i oczy zasłużyć na potępienie.

Pojęcie dobrego słuchu i dobrego wzroku w sensie potocznym i w sensie wiary nie pokrywa się. Fizycznie dobry, ale duchowo upośledzony wzrok i słuch faryzeuszów i kapłanów żydowskich nie mógł zasłużyć na miarę szczęśliwego, błogosławionego, dającego właściwe poznanie prawdy. Wszyscy oni patrzyli na Chrystusa, ale widzieli w Nim tylko szarego człowieka, do którego nie warto się nawet schylić. A przecież powołaniem tych ludzi było przygotować cały naród na przyjście Mesjasza. Przecież widzieli cudowne czyny, słyszeły głos prawdy, ale nie poznali w Jezusie Mesjasza.

Inaczej Apostołowie. Ich proste serca i umysły szybciej przyjęły światło wiary. Dzięki temu światłu ich oczy dostrzegły Syna Bożego w Jezusie, a uszy rozpoznały w Jego słowach naukę Bożą. Takie same oczy, a jakże różne widzenie! Dlatego chwali Zbawiciel Apostołów: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie”. Ale Zbawiciel w tych słowach chwali nie tylko swoich bezpośrednich uczniów. Pochwała obejmuje wszystkich wierzących, widzących wzrokiem ducha to, co widzieli Apostołowie. Cieleśnymi oczyma widzieli przecież tylko człowieka. O tym, że o oczy wiary chodzi w tych słowach Chrystusowi, poznajemy z przysłowia, jaką dał „niewiernemu” Tomaszowi. Tomasz powiedział, że nie uwierzy w zmartwychwstanie Zbawiciela tak długo, dopóki nie dotknie rany Jego boku i ręk. Ten zuchwały warunek przyjął Chrystus, a zwracając się do Tomasza, powiedział: „Tyś mnie ujrzał Tomasz, dlatego uwierzyłeś. A Ja ci powiadam, że błogosławieni są ci, którzy mnie nie widzieli, ale uwierzyli” — dzięki światłu nadprzyrodzonemu.

Jak otrzymać to światło nadprzyrodzone, jak zapewnić sobie jego stały przypływ — wyjaśnia nam Zbawiciel w trakcie rozmowy z biegłym w Zakonie. Wprawdzie rozmówca Chrystusa nie kierował się dobrą intencją, ale pytanie postawił prawidłowe: „Nauczycielu, co mam uczynić, jeśli pragnę dostąpić żywota wiecznego?” Jako biegły w Piśmie sam daje właściwą odpowiedź: Gdy będę miłował Boga i bliźniego! Chrystus pochwalił odpowiedź i zapewnił, że czynny miłości Boga i bliźniego zapewnią życie wieczne. Miłość Boga i bliźnich jest tym przewodem, po którym spływa na człowieka światło łaski. Tej miłości nie mieli ani kapłan, ani lewita mijający obojętnie rodaka złupionego przez złoczyńców i leżącego we krwi na poboczu drogi. „Pewien człowiek siedział z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między zbójców, którzy go obrabowali i rany zadawszy zostawili na wpół żywego. I zdarzyło się, że pewien kapłan siedział tą drogą, a ujrawszy go minął. Także i lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył leżącego, minął go. A pewien Samarytanin jadąc, ujrzał go i wzruszył się miłosierdziem”.

Samarytanie byli wrogami Żydów. Mógł więc jadący na swym osiołku wędrowiec ominąć nawet z pewną satysfakcją upokorzonego i dogorywającego nieprzyjaciela. Nikt nie miałby mu za złe takiej właśnie reakcji. Ale Samarytanin miłował Boga i oczyma wiary zobaczył nie Żyda, nie wroga, lecz potrzebującego pomocy człowieka. Można jeszcze iść dalej. Jeśli Samarytanin znał Stary Testament — to dzięki tej wiedzy mógł zobaczyć w leżącym obraz samego Boga! Wszak każdy człowiek powołany został do bytu na obraz i podobieństwo Stwórcy. Już przez fakt posiadania nieśmiertelnego ducha, natura ludzka jest lustrem odbijającym twarz Boga. Jeśli do tego człowiek jest potrzebujący lub cierpiący, jeśli postępuje szlachetnie, to staje się bardzo wyraźnym wizerunkiem żywego Boga. „Czy nie wiecie, że świątynią Boga jesteście i Duch święty mieszka w was? — zapytuje św. Paweł. Pochylony nad bliźnim Samarytanin pomagając człowiekowi oddał usługę Bogu, który w tym nieszczęśniku cierpiał. Z tej właśnie racji Chrystus domaga się, byśmy miłowali nie tylko braci, ale nawet naszych nieprzyjaciół. „Miłujcie nieprzyjaciół swoich, dobrze czyńcie tym, którzy was nie nawiądują i módlcie się za poniżającymi i prześladowającymi.”

Na kanwie wspaniałej Chrystusowej przypowieści można snuć rozważania bez porównania głębsze i obszerniejsze od tych kilku zdań, które nakreśliłem. Miłosierdzie i miłość to fundament właściwego stosunku do bliźnich i Boga. Nie zamierzałem wyczerpać tematu, lecz zwrócić uwagę na nauki zeń płynące: gdzie szukać Boga i jakie oczy mogą go zobaczyć?

Ks. A.B.



PIERWSZE WRĘCZENIE NAGRÓD im. ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO

c.d. ze str. 1

skich Katolików, a przede wszystkim jego prezesowi, ks. bp. dr hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu za ufundowanie tej nagrody. Nagroda ta jest bowiem w głównej mierze zasługą Księdza Biskupa. Jego to bowiem była inicjatywa, jego starania i zabiegi, i jego wytrwałość, która nas doprowadziła do tej milej dzisiejszej uroczystości. Nagroda im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego przyznawana jest po raz pierwszy w tym roku, ale jest to początek, i sądzę, że będzie ona przyznawana w latach następnych już corocznie.

Zakres przedmiotowy prac, jaki obejmuje ta nagroda, dotyczy badań naukowych, prac popularyzatorskich, a także organizowanie prac badawczych nad szeroko pojmowaną problematyką mniejszości wyznaniowych w Polsce, a także polskich mniejszości religijnych działających poza granicami kraju, ich wkładu do rozwoju społecznego, do rozwoju kulturalnego, do życia narodowego, ich wkładu w krzewienie wartości ogólnoludzkich, wartości patriotycznych. Zakres tematyczny obejmuje także prace wydawnicze z zakresu stosunków między państwem a Kościołami i związkami wyznaniowymi mniejszości religijnych.

Patronuje tej nagrodzie Andrzej Frycz Modrzewski — najwybitniejszy niewątpliwie myśliciel i pisarz polityczny polskiego Odrodzenia. Jego myśli, jego postulaty dotyczące organizacji państwa, a właściwie reorganizacji państwa, jego postulaty dotyczące choćby równouprawnienia wszystkich w

zakresie odpowiedzialności karnej, jego postulaty dotyczące organizowania szkół, a zwłaszcza wychowania poprzez pracę, jego postulaty dotyczące wolności religijnej — wyprzedziły na wiele, wiele lat epokę, w której żył i pracował. Był Frycz Modrzewski prekursorem nowoczesnych rozwiązań w zakresie ustawodawstwa wyznaniowego. Jego płomienna obrona wolności sumienia i wyznania, wolności religijnej, przysporzyła mu chluby już w całej ówczesnej Europie. Bronił tej wolności wszystkimi sposobami. Opoowiadał się za równouprawnieniem wyznań, za równouprawnieniem obywateli bez względu na wyznanie. Przeciwstawiał się Frycz Modrzewski stosowaniu siły i przemocy w sprawach religijnych. Pisał, że siła i przemoc tylko tyle mogą spowodować, że człowiek będzie inaczej mówił, wyrażał inne poglądy aniżeli myśli, i będzie inaczej postępował, aniżeli w swoim sumieniu by chciał. Dlatego też uważał, iż wolność sumienia i wyznania jest jedną z podstawowych wolności obywatelskich. Wysuwał także Andrzej Frycz Modrzewski postulaty dotyczące reorganizacji Kościoła, demokratyzacji życia wewnętrznego w Kościele. Był prekursorem tego, co my dzisiaj nazywamy ruchem ekumenicznym, bowiem pragnął soboru, który pogodziłby wszystkie ugrupowania chrześcijańskie w skłóconej wówczas Europie. Konfederacja Warszawska z 1572 r., chluba polskiej myśli wyznaniowej, a także polskiego ustawodawstwa wyznaniowego, jest w dużym stopniu zasługą Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Teraz, jeżeli chodzi o nagrody tegoroczne, jury w składzie:

1. **Doc. dr hab. Władysław Miodunka** (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie)
2. **Prof. dr hab. Władysław Chojnacki** (Polska Akademia Nauk)
3. **Prof. dr hab. Michał Pietrzak** (Uniwersytet Warszawski)
4. **Ks. prof. dr Witold Benedyktowicz** (Chrześcijańska Akademia Teologiczna)
5. **Bp dr Wiktor Wysoczański** (Chrześcijańska Akademia Teologiczna)

postanowiło w tym roku przyznać nagrody za prace napisane, opublikowane do roku 1983 włącznie, a więc okres, za który zostały przyznane nagrody, jest niewątpliwie szerszy, aniżeli będzie to w przyszłości. I dlatego kierując się także i tymi względami, że na-

Podczas trwania uroczystości wręczenia nagród. Od prawej stoją: minister Adam Lopatka — kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — bp Tadeusz Majewski, przewodniczący jury prof. dr hab. Michał Pietrzak, przedstawiciel PAP-u, dyrektor Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego — mgr Małgorzata Kapińska, prezes ZG STPK — bp dr Wiktor Wysoczański oraz red. Elżbieta Lorenc

plyw dobrych prac był większy, aniżeli będzie normalnie, Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików zgodziło się także podwyższyć wysokość tych nagród. Jury oceniło bowiem bardzo wysoko wartość nadesłanych na konkurs prac i postanowiło:

W grupie prac drukowanych przyznać pierwszą nagrodę w wys. 150.000,— zł.

**Prof. dr hab.
Hieronimowi Kubiakowi**

za pracę pt.: „The Polish National Catholic Church in United States of America from 1897 to 1980”. Praca ta jest poszerzoną, pogłębioną, bogatszą wersją pracy opublikowanej w języku polskim w 1970 r. Praca ta wnosi nowe wartości w stosunku do poprzedniej. Generalnie jury oceniło tę pracę szczególnie wysoko, jako pracę pionierską nie tylko dla Kościoła Polskokatolickiego w Stanach Zjednoczonych, ze względu na wydanie w języku angielskim tej pracy, ale także ze względu na nowatorskie ujęcie metodologiczne tej pracy, za jej wartość i dla socjologii religii, i dla socjologii stosunków etnicznych, a także dla historii organizacji wyznaniowych w Polsce i polskich organizacji wyznaniowych poza granicami Kraju. Jury postanowiło przyznać dwie równorzędne nagrody II stopnia w wysokości po 100.000.— zł każda:

**doc. dr hab.
Barbarze Leś**

za pracę: „Kościół w procesie asymilacji Polonii amerykańskiej”. Jest to również praca nowatorska, która wyszła z kręgu badawczego prof. Hieronima Kubiaka. Praca nowatorska także ze względów metodologicznych, gdyż ukazuje ona rolę parafii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego pw. Wszystkich Świętych w Chicago, zboru baptystów, a także parafii rzymskokatolickiej w procesie przemian, w procesie asymilacji Polonii amerykańskiej. Praca ta stanowi istotny wkład do historii przede wszystkim PNKK, ale także i innych Kościołów w Stanach

dokończenie na str. 8—9

Wizytacja pasterska w parafii pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Łodzi

Łódź, drugie co do wielkości miasto Polski, rozwój i znaczenie zawdzięcza przemysłowi włókienniczymu. W 1820 r., kiedy wytypowano je na miasto fabryczne, Łódź była jeszcze małą osadą. Żywiołowy rozwój miasta w warunkach przed drugą wojną światową spowodował nie planowaną zabudowę niskimi domami czynszowymi o słabej konstrukcji. Obecnie, oblicze Łodzi uległo zasadniczej zmianie na lepsze — a to dzięki modernizacji starego budownictwa i wnoszeniu licznych, nowoczesnych osiedli mieszkaniowych. Łódź jest dzisiaj największym w Polsce ośrodkiem przemysłu włókienniczego. Przemysł ten koncentruje się również w sąsiednich miastach, które wraz z Łodzią tworzą Wielki Łódzki Okręg Przemysłowy, sama zaś Łódź uważana jest za stolicę przemysłu lekkiego w kraju. Łódź jest również ważnym ośrodkiem naukowym i kulturalnym. Znajduje się tu 6 wyższych uczelni, 7 teatrów, filharmonia, opera i operetka oraz liczne kina i muzea (Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne, Muzeum Historii Ruchu Rewolucyjnego, Muzeum Sztuki — gdzie znajdują się zbiory europejskiego malarstwa z XIX i XX wieku oraz galerie polskiej sztuki współczesnej, Muzeum Historii Włókiennictwa...). W tym tak bogatym w tradycje przemysłowe mieście, zaraz po wojnie powstaje druga parafia polskokatolicka, przy ul. Żeromskiego 56 (pierwsza — pw. Świętej Rodziny — powstała przed wojną, przy ul. Świerczewskiego, a obecnie mieści się przy ul. Limanowskiego 60). Co wiemy o historii tej parafii?

Świątynia przy ul. Żeromskiego była przed II wojną w posiadaniu Braci Czeskich. Po wojnie było to mienie opuszczone i jako takie podlegało Miejskiemu Zarządowi Nieruchomości. Obiektem tym w 1946 r. zainteresował się kapłan polskokatolicki, ks. Stanisław Kędziński, który przygotował świątynię do potrzeb kultu katolickiego i był pierwszym organizatorem tutejszej parafii polskokatolickiej pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

W 1948 r. proboszczem parafii zostaje bp Adam Jurgielewicz (biskup tytularny) i za jego kadencji w niedzielę, 14 listopada 1948 r., przyjeżdża do Łodzi Ordynariusz Kościoła Polskokatolickiego w Polsce bp Józef Padewski, który w asyście księży: Stanisława Kędzińskiego, Stanisława Marczewskiego i Franciszka Koca dokonuje aktu konsekracji świątyni i ołtarza — przy licznych udziałach wiernych i sympatyków naszego Kościoła. Mszę świętą celebrował zwierzchnik Kościoła, a naukę wygłosił ks. Franciszek Koc. Po sumie przemówił bp Józef Padewski, który m.in. złożył podziękowanie wiernym tej parafii za liczny udział i zaangażowanie oraz proboszczowi, bp Jurgielewiczowi, za duszpasterską gorliwość. W 1955 r. wybudowano nowy ołtarz główny, którego konsekracji dokonał bp Julian Pękala. Podczas tej uroczystości byli obecni: bp Adam Jurgielewicz, ks. Tadeusz Gotówka oraz ks. Leon Podsiadło.

W następnych latach proboszcza parafii, bpa Jurgielewicza, coraz częściej zapadającego na zdrowiu, zastępowali w czynnościach duszpasterskich księża: Baranowski, Marszałek, Marczewski, Nowak, Podsiadło, T. Elerowski. Dnia 22 stycznia 1959 r. zmarł bp tytularny Adam Jurgielewicz — na jego pogrzeb do Łodzi przyjeżdżają: zwierzchnik Kościoła, bp Julian Pękala, w towarzystwie kanclerza Kurii Warszawskiej, ks. Tadeusza Majewskiego oraz kilkunastu kapłanów z całej Polski, a wśród nich — ks. dziek. Jerzy Osmólski, ks. dziek. Józef Janik, ks. Teodor Elerowski, ks. Franciszek Ryguś, ks. Stanisław Marczewski. Licznie zgromadzili się wierni, aby dać wyraz swojej miłości i przywiązania do Biskupa, który przez wiele lat im duszpasterzował. Oprócz duchowieństwa i wiernych Kościoła Polskokatolickiego, uczestniczyli w żałobnych obrzędach duchowni innych wyznań: ks. prof. dr Woldemar Gaspary — z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, bp Stanisław Jaloński — ze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, pastor Henryk Zalewski — z Kościoła Metodystów oraz wielu przyjaciół Zmarłego z różnych wyznań i organizacji społecznych. Kościół Polskokatolicki w osobie śp. bpa Jurgielewicza stracił zasłużonego kapłana, bojownika o wolność sumienia i wybitnego duszpasterza.

W święta wielkanocne 1959 r. parafię pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Łodzi objął młody kapłan, absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ks. Zygmunt Gnyp, który pracuje tutaj do chwili obecnej (1985). Z energią, która zwykle cechuje młodego człowieka, przystąpił do prac remontowych i konserwacyj-



**Parafia pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy podejmowała
bpa Tadeusza R. Majewskiego,
który udzielił
grupie młodzieży Sakramentu Bierzmowania**

nych kościoła, uzupełnił brakujące sprzęty i wyposażenie, a na placu kościelnym postawił krzyż misyjny, który uroczystie poświęcił przybyły z USA ks. senior Fryderyk Banaś. W maju 1963 r. ks. prob. Gnyp założył przy parafii Towarzystwo Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu, które skupia w swoich szeregach wiele oddanych Kościołowi niewiast. Dla przykładu wymienimy spośród nich tylko jedną członkinię, długoletnią wyznawczynię naszego Kościoła, Elżbietę Łagodzińską, która od kilkudziesięciu lat opiekuje się świątynią, troszczy o bieliznę kościelną i kwiaty do ołtarza.

W 1971 r. nastąpiła kolejna renowacja ołtarza głównego, który tym razem poświęcił ordynariusz diecezji warszawskiej, bp Tadeusz R. Majewski. Od 1974 roku przez wiele następnych lat, z ks. prob. Gnypem współpracował doświadczony kapłan, emerytowany dziekan dekanatu łódzkiego, ks. sen. Teodor Elerowski, który tę parafię często odwiedzał i czynnie się udzielał w pracy duszpasterskiej, dopóki zdrowie i siły pozwalały mu spełniać czynności kapłańskie. W pogrzebie śp. ks. Teodora Elerowskiego w 1984 r. brała udział cała społeczność tutejszej parafii wraz z proboszczem.

Proboszcz i parafia polskokatolicka przy ul. Żeromskiego w Łodzi żywo interesuje się i angażuje w ruch ekumeniczny, biorąc czynny udział w corocznych nabożeństwach ekumenicznych, nie tylko w ramach styczniowego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, ale w ciągu całego roku liturgicznego. Takim przykładem może być nabożeństwo ekumeniczne, jakie odprawiono w kościele parafialnym pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w dniu 18 stycznia 1984 r. W nabożeństwie tym uczestniczyli liczni wyznawcy z niemal wszystkich Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, a więc: z Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego i z Kościoła Chrześcijan Baptystów. Byli także wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego, z sąsiedniej parafii pw. „Świętego Krzyża” w Łodzi. Kulminacyjnym punktem nabożeństwa była Ofiara Mszy Świętej, której przewodniczył ks. proboszcz Zygmunt Gnyp, a Słowo Boże o ekumenicznej treści wygłosił autor niniejszego artykułu.

W ostatnich latach z ks. prob. Gnypem współpracuje ks. Czesław Krasiukianis, zamieszkały w Łodzi.

W niedzielę, 9 czerwca br., parafia pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Łodzi podejmowała zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, bpa Tadeusza R. Majewskiego, który m.in. udzielił grupie młodzieży Sakramentu Bierzmowania, dokonując jednocześnie wizytacji pasterskiej w tej parafii. W uroczystościach tych uczestniczyło duchowieństwo przybyłe z Warszawy, Sieradza, Tomaszowa Mazowieckiego i Łodzi. Naukę po Ewangelii wygłosił ks. doc. Edward Bałakier, wyjaśniając szczegółowo sens nauki Kościoła o Sakramencie Bierzmowania, obrazując na licznych przykładach moc i działanie Ducha Świętego. Na zakończenie nabożeństwa przemówił Ks. Biskup, który w swoim słowie pasterskim nawiązał do historii tutejszej parafii, wspominając kapłanów-duszpasterzy, którzy toczyli święty bój w obronie religijnych interesów opolskiego ludu pracującego robotniczej Łodzi. Można by powiedzieć, że wyżej opisana historia parafii pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy — skróto-wo ujęta — stanowiła główną treść nauki Biskupa. Wierni wracali do domów zbudowani i podniesieni na duchu — w tym przekonaniu, że słuszną obrali drogę do Boga poprzez służbę Kościołowi i Ojczyźnie.

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI

**REGULAMIN
NAGRODY IM. ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO**

§ 1

1. Nagrodę im. A. Frycza Modrzewskiego, zwaną dalej nagrodą, przyznaje się corocznie za prace naukowe, popularyzarskie i organizowanie badań w zakresie problematyki mniejszości religijnych w Polsce, polskich mniejszości religijnych za granicą, ich wkładu w rozwój społeczny i kulturalny kraju, w krzewienie wartości ogólnoludzkich i patriotycznych oraz ich stosunków z państwem.
2. Nagrodę przyznaje się za pracę opublikowaną, względnie obronioną w ciągu ostatnich trzech lat poprzedzających zgłoszenia wniosku.

§ 2

Nagrodę może otrzymać osoba lub grupa osób posiadających obywatelstwo polskie lub obcego państwa.

§ 3

1. Wnioski o nagrodę mogą być zgłoszone przez osobę fizyczną lub prawną.
2. Wnioski zawierające dane osobowe, uzasadnienie merytoryczne oraz egzemplarz pracy kandydujących do nagrody należy składać do Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików w Warszawie, ul. Balonowa 7 do dnia 15 grudnia każdego roku.
3. Praca raz zgłoszona, przyjęta i rozpatrzona przez jury nie może być zgłoszona ponownie.

§ 4

1. Nagrody przyznaje jury powołane przez Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.
2. W skład jury wchodzi co najmniej 5 pracowników naukowych.
3. Przewodniczącym jury powołuje Zarząd Główny STPK.
4. Skład jury podawany jest do publicznej wiadomości.
5. Uchwała jury w sprawie przyznania nagrody zapada większością głosów.
6. Jury może nie przyznać nagrody danej kategorii lub danego stopnia.

§ 5

1. Osoba, której praca została nagrodzona, otrzymuje dyplom oraz nagrodę pieniężną.
2. Decyzje o przyznaniu nagród oraz terminie ich wręczenia podaje się do publicznej wiadomości.

§ 6

Nagrody, indywidualne lub zbiorowe, przyznaje się w następujących kategoriach:

A. Prace naukowe i popularyzatorskie ogłoszone drukiem w języku polskim lub w językach obcych oraz organizowanie badań:

I nagroda	150.000 zł
II nagroda	100.000 zł
III nagroda	60.000 zł

B. Prace naukowe niepublikowane (doktorskie i magisterskie):

I nagroda	50.000 zł
II nagroda	30.000 zł
III nagroda	20.000 zł

§ 7

Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików może dokonywać zmian w niniejszym regulaminie.

UWAGA!

**— CZYTELNICY!
SYMPATYCY KALENDARZA
KATOLICKIEGO!**

Uprzejmie informujemy naszych Czytelników, że termin zgłaszania zamówień na Kalendarz Katolicki na rok 1986 upływa z dn. 30 listopada 1985 r. Prosimy o nadsyłanie zgłoszeń w jak najszybszym terminie, gdyż ilość Kalendarzy jest ograniczona. Cena 1 egz. wynosi 160 zł.

Kalendarz zaopatrzony jest w piękną, barwną okładkę o tematyce religijnej. Jest to znakomita pozycja książkowa dla każdego, kto interesuje się religią, historią, literaturą piękną.

A oto niektóre tylko tytuły zamieszczonych w Kalendarzu artykułów:

- O sakramencie małżeństwa
- Srebrny jubileusz STPK
- Zamek Królewski w dziejach Polski
- Rycerze spod znaku krzyża
- Umieć i wiedzieć jak najwięcej
- Brzechwa nie tylko dzieciom
- Baśnie i wiersze dla dzieci
- Krew i jej sekrety
- W kręgu polskiej sceny muzycznej

Wszystkich chętnych prosimy o jak najszybsze nadsyłanie zamówień:

**Administracja
Instytutu Wydawniczego
im. A.F. Modrzewskiego
ul. J. Dąbrowskiego 60
02-561 Warszawa**

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁹⁷¹⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

zelitę z Antiochii. Przedstawili ich Apostołom, którzy modląc się włożyli na nich ręce" (VI,2—6). Szczepan jest pierwszym chrześcijańskim męczennikiem (por. Dz. Ap. VI, 8—15 i VII), uważany też jest za tego, który jako pierwszy publicznie rozpoczął nauczać, iż Jezus Chrystus jest nie tylko obecnym Mesjaszem, ale i odtąd Zbawicielem i Panem nie tylko Żydów, jako członków narodu wybranego, ale wszystkich narodów i wszystkich ludzi; stał się więc, później uznany świętym męczennikiem, św. Szczepan głosicielem uniwersalizmu chrześcijańskiego.

Szczepański Władysław — (ur. 1877, zm. 1927) — polski jezuita, ks., od 1909—1918 profesor zwyczajny palestynologii i archeologii wschodniej w papieskiej Akademii w Rzymie (w Instytucie Biblijnym), a od 1918 roku profesor Pisma św. i archeologii na Wydziale Teologii Katolickiej U.W. Jest autorem wielu cennych prac: książek i artykułów. Artykuły drukował w takich czasopismach, jak: *Przegląd Powszechny*, *Kwartalnik Teologiczny*, *Theol. Quartalschrift für praktische Theologie*, w arabskim czasopiśmie *Al-Maszrik*, we włoskim — *Civiltà catholica* i w in. Spośród zaś wielu jego prac tu należy wymienić następujące pozycje: *Na Synaju* (1908); *Geographia historica Palaestinae antiquae* (1912), czyli *Geografia historyczna starożytnej Palestyny*; *Cztery Ewangelie*. Wstęp, nowy przekład i komentarz (1916); *Jeruzalem i Jerycho w świetle dziejów i wykopalisk* (1917); *Mieszkańcy Palestyny pierwotnej* (1920); *Palestyna za czasów Chrystusa* (1920); *Egipt* (1921); *Babilon* (1923); *Palestyna po wojnie światowej* (1924); *Jezus z Nazaretu w świetle krytyki* (1925); *Bazyliki Rzymu* (1925).

Szczerość — w teologii i etyce katolickiej, będąc w zakresie cnoty → sprawiedliwości, jest gotowością, cnotą, a więc i faktyczną sprawnością świadomości człowieka myślenia, mó-

wienia, czynienia, postępowania zgodnie ze swoim → sumieniem, jego nakazami, zakazami, czy nawet tylko zamiarami i intencjami.

Szczęście — i jako nazwa i jako stan jakościowy życia człowieka, czy jego tylko określonego, czy też bliżej nie oznaczonego okresu, w swych treściach i definicjach różnie było i jest pojmowane, głównie zaś w zależności od wyznawanego światopoglądu. Najogólniej — według poczytnej książki *O szczęściu* Władysława Tatarkiewicza — „szczęście jest najogólniej określane jako układ życia w najwyższym stopniu pomyślny i zadowolający”. Jest to więc — innymi słowami — osiągnięcie pełni dóbr, wartości, w rozumieniu danej jednostki, danego człowieka, i przez nią, czy przez niego pożądanego, i zdaje się utożsamiać z razem z celem życia w ogóle, czy danego jego okresu, a łączy się w zasadzie z równoczesnym przeżywaniem radości, zadowolenia, chociaż te ostatnie nie muszą być ujawniane, względnie są ujawniane, czy mogą być ujawniane na zewnątrz w różny sposób. Z teologicznego punktu widzenia można mówić o szczęściu naturalnym, ziemskim, mogącym być osiągniętym tu na Ziemi, w czasie naszego ziemskiego życia i środkami oraz siłami naturalnymi, przyrodzonymi (np. higieniczny sposób pracy i życia, itp. i w efekcie człowiek jest szczęśliwy, bo jest zdrowy; szczęście w małżeństwie i w rodzinie; szczęście jako wynik dobrze rozwijanej i uznawanej pracy; ogólne zadowolenie z dobrze, pomyślnie układających się spraw, itp., itd.). Z tego też teologicznego punktu widzenia można mówić o szczęściu czy szczęśliwości nadprzyrodzonej, zdobywanej czy mogącej być zdobywaną czy zdobyta, osiąganą czy osiągniętą częściowo już tu na Ziemi jako radość (przynajmniej w odczuciu subiektywnym) zdobywaną przy pomocy środków nadprzyrodzonych (modlitwa, częsta Komunia św.,

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Podział Biblii

Dla wszystkich chrześcijan fundamentalnym źródłem objawionych prawd religijnych jest Pismo święte, zwane inaczej Biblią. Pismem świętym nazywamy zbiór ksiąg napisanych przez ludzi pod natchnieniem Ducha Świętego. O inspiracji, czyli o tym, jak powstawała natchniona księga święta, mówiliśmy przed tygodniem. Dziś zajmiemy się najważniejszymi podziałami Pisma świętego, czyli Biblii. Najpierw kilka zdań o samym określeniu: „Biblia”. Jest to wyraz grecki i oznacza po prostu: „księgi”. Na wybrzeżu fenickim leżało miasteczko Biblos, słynne z handlu najtańszym materiałem piśmienniczym — egipskim papirusem. Nazwa miasteczka przylgnęła do papirusu, a spisane na nim dzieła natchnione zaczęto określać: „hagia biblia” — księgi święte lub po prostu Księgi, czyli Biblia. Z czasem zapomniano, że jest to rzeczownik w liczbie mnogiej i obecnie słowo

„biblia” stało się równoważnikiem określenia: Pismo święte, podkreślającym wielkość ksiąg natchnionych. Pan Jezus i Jego Apostołowie określali spisane Słowo Boga „Pismami lub Pismem”.

Biblia Katolicka składa się z 72 Ksiąg natchnionych, spisanych przez różnych, często nieznaną autorów na przestrzeni blisko półtora tysiąca lat! Księgi święte zbierali najpierw Izraelci, jako wybrany naród Boży, a gdy Chrystus założył swój Kościół, „Stare Pismo” uzupełniono nowymi, pochodzącymi od Apostołów i ich uczniów. Spis wszystkich Ksiąg wchodzących w skład Biblii nazywamy kanonem. **Kanon po grecku oznacza miarę.** O tym, które Księgi są natchnione, a przez to święte, zdecydował Duch Boży. Już w II wieku chrześcijanie mieli ustalony kanon **Ksiąg starych, zwany: Starym Testamentem oraz Ksiąg nowych, zwanych Nowym Testamentem.** Jest to zarazem najważniejszy podział Biblii.

Katolicki Stary Testament liczy 45 ksiąg napisanych do czasu przyjścia na świat Jezusa Chrystusa. Nowy Testament liczy tylko 27 ksiąg i jest dziełem niektórych Apostołów i ich uczniów. Wszystko, co Bóg objawił, a nie zostało spisane w Biblii, przekazała potomnym Tradycja apostołska, najpierw ustna, a później utrwalaona w różnych formach: w orzeczeniach so-

borów powszechnych, dziełach pisarzy starochrześcijańskich, księgach liturgicznych, obrazach, rzeźbach religijnych itp. Wróćmy do Biblii. Nie wszyscy chrześcijanie uznają całą katolicką Biblię za dzieło Boga. Niektórzy bracia chrześcijanie z rodziny Kościołów ewangelickich przyjmują w Starym Testamencie 39, a nie 45 ksiąg. Kanoniczność ksiąg Nowego Testamentu, stanowiącego podstawę wiary chrześcijańskiej, przyjmują zgodnie wszyscy wyznawcy Chrystusa.

Poznaliśmy najważniejszy podział Biblii, ale nie sprecyzowaliśmy, co oznacza powtarzające się dwukrotnie słowo „testament”. Normalnie terminem tym określamy ostatnią wolną umierającego człowieka. W Biblii słowem tym nazywamy przymierze Boga z człowiekiem. Dawniej przymierze to zwano również Zakonem. Stary Testament to zakon, przymierze lub układ, jaki zawarł Bóg z praojcem narodu żydowskiego Abrahamem, a później za pośrednictwem Mojżesza z narodem wybranym w całości. Opis tego przymierza, jego warunki, wymogi i dzieje, a szczególnie zapowiedź nadejścia Mesjasza, który zawrze już z całą ludzkością nowe, doskonalsze przymierze, to treść 45 ksiąg Starego Testamentu.

Nowy Testament to nowe przymierze Ojca niebieskiego

ze swoimi dziećmi na ziemi, zawarte w Chrystusie Jezusie — Bogu, który stał się Człowiekiem. Ten wzniosły akt opisują księgi Nowego Testamentu, a mianowicie: Cztery Ewangelie (według św. Mateusza, Marka, Łukasza i Jana), Dzieje Apostolskie i 21 Listów Apostolskich (św. Pawła, Jakuba, Piotra, Jana i Judy Tadeusza) i Objawienie Świętego Jana, czyli Apokalipsa.

Ze względu na treść dzielimy księgi biblijne na historyczne, prorocze i dydaktyczne, czyli pouczające. Stary Testament zawiera 21 ksiąg historycznych, począwszy od Pięcioksięgi Mojżesza, a skończywszy na 2 Księgach Machabejskich, 17 Ksiąg Proroczych i 7 Nauczycielskich. W Nowym Testamencie historia to Ewangelie i Dzieje Apostolskie. Księgą proroczą jest Apokalipsa, reszta ksiąg należy do działu dydaktycznego. Ze wszystkich ksiąg natchnionych czerpać będziemy święte prawdy, stanowiące skarb naszej wiary. Dobrze byłoby, gdyby wszyscy czytelnicy naszych gawęd dysponowali Biblią, a przynajmniej Nowym Testamentem, by osobście sięgać po chleb Bożego Słowa.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ^[972]

postęp w życiu wewnętrznym, coraz pełniejsze zdobywanie doskonałości, itd.), a w pełni mogącej być osiągniętą dopiero po naszej śmierci w → niebie, a ma to być zarazem cel ostateczny człowieka, mianowicie bezpośrednie widzenie Boga, tzw. widzenie uszczęśliwiające (po łac. visio beatifica), właśnie mające dać człowiekowi pełne szczęście, szczęście jakie jest tylko w możliwości stałe, wieczne, przeżywać, tym samym stałą i pełną radość, stałe i pełne zadowolenie, a więc układ w tamtym, pozagrobowym, życiu w najwyższym, adekwatnym stanowi rozwoju człowieka w chwili jego śmierci stopniu pomyślny i zadowalający, oczywiście według praw tam panujących, więc w rozumieniu analogicznym (→ analogia; → anologiczny). O szczęściu pozaziemskim zwykło się mówić raczej jako o uszczęśliwości wiecznej.

Szczodroliwość — to w teologii i etyce katolickiej przymiot, cecha człowieka, a tej szczodroliwości istotą jako będącej w zakresie cnoty → sprawiedliwości stanowi ochotę, chociaż powinno ono być w ramach rozsądku, w ramach → roztropności, dawanie innym ludziom, zwłaszcza potrzebującym, różnych własnych dóbr, wartości, usług, rad; dawanie tych wartości w nadmiarze zwie się hojnością.

Szejjch-ul-islam — (arab.) — to tytuł muzułmańskiego, islamskiego, naczelnego w ramach danego państwa zwierzchnika religijnego, mającego w przeszłości w państwach muzułmańskich wielkie znaczenie. Tytuł ten w Turcji miał a był równocześnie najwyższym autorytetem nie tylko w sprawach teologii, ale i prawa, a liczył się też w polityce, wielki → mufti Konstantynopola. Współcześnie jest jedynie i to też politycznie uzależnionym od władzy państwowej zwierzchnikiem religijnym. Poza Turcją, w innych państwach muzułmańskich jego autorytet jest jeszcze i poza sprawami teologicznymi, czy religijnymi, znaczny.

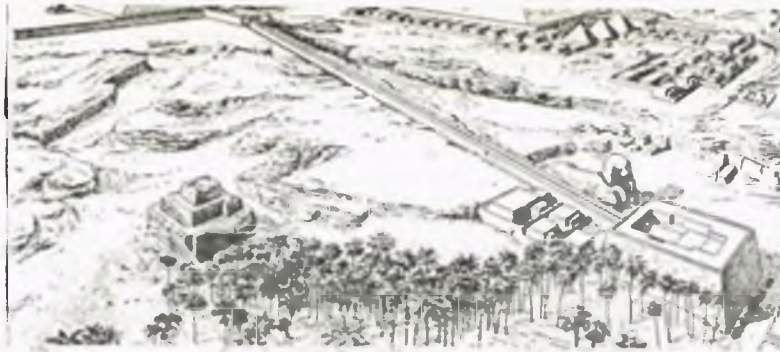
Szejk — (arab. shaykh=starzec) — to nazwa-tytuł zrazu ojca rodu czy szefa plemienia, później otrzymali go również muzułmańscy duchowni, zwłaszcza przełożeni klasztorów, dalej w ogóle uczeni, szczególnie teolodzy, a nadto u Arabów przydziela się go w ogóle ludziom szanowanym, starszym, a również urzędnikom-przełożonym mniejszych jednostek administracyjnych.

Szeol — (hebr.; gr. → hades) — to według Pisma św. Starego Testamentu nazwa krainy, w której przebywają dusze zmarłych.

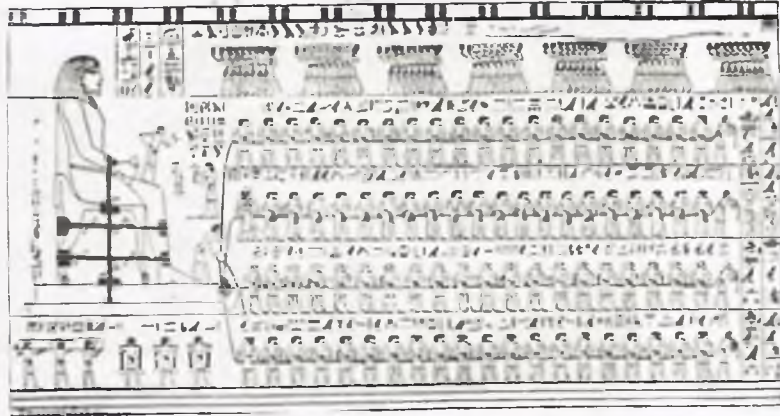
Szeruda Jan — (ur. 1889, zm. 1962) — to protestancki duchowny (ewan.-augsburski), od 1945—1951 biskup, ceniony teolog i orientalista, od 1922—1954 roku profesor teologii na Wydziale Teologii Ewangelickiej U.W., a od 1955 profesor teologii w → Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie; w latach 1934—1951 był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności. Jest autorem wielu prac teologicznych, spośród których tu należy wymienić następujące pozycje: *Spór o Stary Testament* (1925); *Geneza i charakter Biblii Gdańskiej* (1932); *tłumaczenia z hebrajskiego Księgi Psalmów* (1937).

Szintoizm — (jap. shinto=droga bogów) — to nazwa dawnej, chyba jeszcze prastarożytnej panteistycznej religii Japończyków, według nakazów, czy pokoleniowych przekazów której najdawniejsze plemiona japońskie oddawały cześć boską, czyli kult religijny przyrodzie, szczególnie jej niektórym elementom i zjawiskom, a następnie Japończycy obdarzać poczęli kultem i charakterem boskim swoich przodków, wreszcie i swoich przywódców politycznych — cesarzy — mikadów (jap.=święta brama; tytuł używany w Japonii od ok. IX w., który to tytuł miał jakby zastępować

SEKRETY BUDOWNICZYCH PIRAMID



Tak niegdyś wyglądały piramidy Cheopsa i Chefrena



Transport posągu Dhutihotepe na saniach z kamieniołomu w Hat Nub



Dawny kamieniołom w pobliżu piramidy Chefrena

„Wszystko lęka się czasu, a czas lęka się piramid” — orzekł średniowieczny arabski uczony Abd el-Latif. Istotnie — niewiele jest na świecie budowli z tak dawnych epok, które pozostałyby na tyle nietknięte zębem czasu.

Ludzkość do dziś głowi się nad ich rolą i znaczeniem. Przez wieki rozmnożyły się niezliczone teorie na temat faktycznego przeznaczenia tych budowli. Dopatrywano się w nich skarbców faraonów, obserwatoriów astronomicznych i naśladownictwa arki Noego. Klemens Aleksandryjski i inni wcześni pisarze chrześcijańscy próbowali odgadnięcia lub pozytywnego objaśnienia sensu budowy piramid: bądź miał je wznieść dla pokuty nawrócony król-bezbożnik, bądź też inny władca miał nakazać ich budowę jako schronienia przed potopem. Mozaika z weneckiej bazyliki św. Marka dowodzi, że uważano je też za spichlerze biblijnego Józefa przeznaczone na gromadzenie żywności na 7 lat chudych.

W bliższych nam czasach widziano w piramidach utrwalone przez starożytnych wzorce miernicze, twory pozostawione przez ocalałych mieszkańców legendarnej Atlantydy lub nawet wielkopomne ślady pobytu na naszym globie przybyszów z kosmosu. Od przeszło stu lat entuzjaści utrzymują, że w piramidzie Cheopsa „atlantydzi” lub „kosmici” zakodowali pewne „ponadczasowe prawdy” o dziejach naszej planety i ludzkości. Jeszcze inni twierdzą, że konstrukcja i struktura piramid wytwarza swoiste promieniowanie powodujące m.in. mumifikację żywych organizmów. Najnowsze badania dokonane nowoczesnymi metodami przez naukowców z amerykańskiego Uniwersytetu Stanford wcale nie potwierdziły działania legendarnej mocy piramid. Z wszystkich dotychczasowych badań archeologii i nauk pokrewnych wynika zaś stara prawda: związane niewątpliwie ze staroegipskim kultem słońca piramidy były przede wszystkim monumentalnymi grobowcami faraonów.

W każdym razie pozostały one największym i najbardziej przytłaczającym pomnikiem działalności człowieka. Do naszych dni przetrwało w Egipcie ok. 80 piramid, które rzymski autor Pliniusz Starszy nazywał „pomnikiem bogactwa faraonów, niepotrzebnym i głupim”. Czyżby? Kto pamiętałby dziś o egipskich królach, będących władcami niezbyt wielkiego kraju nad Nilem, gdyby imiona ich nie przetrwały dzięki tym gigantycznym grobowcom?

Ale współczesnych wciąż dręczy pytanie — jak starożytni mieszkańcy Egiptu potrafili dokonać tego dzieła przy pomocy prymitywnych środków i metod? Przecież największą z piramid zbudowano z ponad 2 mi-

lionów wielotonowych bloków kamiennych, a gdyby z materiału tego wznieść mur dokoła lądowych granic Polski, to — jak obliczył jeden z naszych badaczy — miałby on prawie dwa metry wysokości i pół metra grubości!

Wyjaśnijmy, że przedsięwzięcie to ułatwiał znacznie już sam ostrosłupowy kształt piramidy, była to bowiem jedyna wówczas znana i wykonalna forma bardzo wysokiej budowli. Ślady tej myśli znajdujemy w biblijnej opowieści o budowie wieży Babel (Rdz 11, 1—9), oczywistymi zaś dowodami materialnymi są również mezopotamskie świątynie wzgórz (zikkuraty) czy piramidy Majów w Ameryce Środkowej, wznoszone przez ludy na podobnym poziomie technicznego rozwoju.

Przy pomocy prymitywnych narzędzi z kamienia, drewna i miedzi wyłamywano w kamieniołomach głazy, najczęściej dwoma metodami: rozsadzając kamień za pomocą polewanych wodą klinów z drewna lub krusząc skałę rozgrzewaną ogniem i zlewana wodą. Na mniejsze części rozbijano już młotami, dłutami, klinami i piłami. Prace te były z pewnością bardzo pracochłonne i nie wszyscy mogą się dziś pogodzić z takimi metodami. Dlatego chemik z USA J. Davidovits wysunął niedawno przy-

puszczenie, że budulec piramid to po prostu staroegipska odmiana betonu. W jednym z kamieni z oblicowania piramidy Cheopsa wykrył on włos ludzki i pęcherzyki powietrza, jakie spotyka się w ceramice i betonie. Ponieważ zaś w komorze grobowej matki Cheopsa znaleziono wcześniej części drewnianej sklejkki, Davidovits sądzi, że bloki betonopodobnego budulca „odlewano” z rozdrobnionego tzw. wapienia muszlowego (muszłowca) w sklejkowych formach na miejscu.

Niewielu jednak dało się przekonać tym wywodom. Obecność włosów zwierzęcych w kamieniu nie jest aż tak wyjątkowa (zresztą Egipcjanie mieli najczęściej ogolone głowy), a wiele kolosalnych posągów egipskich wykonano z granitu, porfiru czy diorytu — kamieni, których nie można łatwo rozłuc na gruz i ponownie „odlewać” w bloki. Jeden z kairskich badaczy uważa, iż jego przodkowie nie mieli żadnej potrzeby korzystania z tak wymyślnych technik, skoro wartościowy budulec kamienny znajdował się wszędzie w wielkiej obfitości. Na farańskie grobowce pozyskiwano go nawet z miejscowych kamieniołomów (jak przy piramidzie Chefrena), sprawdzano też z miejsc najbardziej odległych. Zachodniomiejscy naukowcy zbadali w

ostatnich latach ok. 400 miejsc wydobywania kamienia w całym Egipcie. Nie jest dziś tajemnicą, że piękny wapień na okładzinę piramid wydobywano w Tura i Maasara, różowy granit w Asuanie, najlepszy piaskowiec w Dżebel Silsila, bazalt w Abuzabał, porfir w Dżebel Duchan, kwarc i kalcyt koło Asjut, czerwony kwarcyt w Dżebel el-Ahmar, alabaster — w Hat Nub, chalcedon zaś w oazie Baharija.

A jak transportowano te olbrzymie bloki kamienne na miejsce budowy? Najpierw spławiano je Nilem na tratwach i barkach, a potem korzystano z ciągniętych przez ludzi i woły specjalnych „sani” do przewożenia budulca. Wynikiem prac prof. D. Arnolda z Wiednia jest odtworzenie takich sań, które postawiono wypróbować przy piramidzie faraona Sezostrisa I pod Kairem. Mierzący ok. 3 m długości pojazd, ma zaokrąglone płozy, zmniejszające siłę tarcia po wyrównanej, odpowiednio zwilżanej drodze. Archeolodzy amerykańscy dawno temu znaleźli szczątki takich zużytych sań, a wizerunek ich mamy w grobowcu możnowładcy Dhutihotepe w El-Berszech (podobne wyobrażenie transportu posągu znamy z pałacu asyryjskiego Sennacheryba).

Porównanie najstarszych typów piramid z późniejszymi, zupełnie wyraźnie uwidacznia, w jaki sposób Egipcjanie dochodzili od niskiego grobowca podwyższonego „schodkami”, do budowy wielkiego ostrosłupa o gładkich ścianach. Do przeniesienia materiału na coraz wyższy poziom służyły rampy — długie i szerokie pochylnie o niedużym spadku, którymi z wolna podciągano ociosane bloki. O rampach wspomina historyk Diodor Sycylijski (II w.), a ślady ich odkryto wokół niejednej piramidy. Prócz tego stosowano być może rodzaj ruchomych kleszców, którymi na blokach unoszono głazy i płyty — ślady ich uchwytów stwierdzono na powierzchni kamieni; nie są one zresztą tak idealnie równe, więc nie obrabiali ich żadni „kosmici” przy pomocy laserów...

Pozostaje jeszcze rozstrzygnięcie wątpliwości, czy wielkie piramidy istotnie są rezultatem katorżniczej pracy całych zastępów zniewolonych setek tysięcy ludzi. Dziś coraz częściej można spotkać się z twierdzeniem, iż ogromna ich część robiła to dobrowolnie, z określonych pobudek religijnych — być może właśnie tak jak w wiele stuleci później budowano masowo wspaniałe katedry w zachodniej Europie. „Uderzeniami kija nie buduje się dzieł tak wspaniałych jak wielka piramida w Giza” — orzekł znany francuski egiptolog F. Daumas. Wśród zatrudnionych byli na pewno dobre płatni, „zakontraktowani” specjaliści i wykwalifikowani, stali robotnicy kwaterowani w pobliżu miejsca budowy. W Giza, Lahun, Deir el-Medina odsłonięto całe „miasteczka robotnicze”. Natomiast przy pracach nie wymagających kwalifikacji z pewnością zatrudniano rzesze prostych chłopów — „ludzi faraona”, którzy wierzyli, że tym samym czczą bóstwa i przechodzą do historii.



PIERWSZE WRĘCZENIE NAGRÓD im. ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO

dokończenie ze str. 3

Zjednoczonych. Jest ten wkład nowatorski, jeżeli chodzi o metodologię badań w zakresie socjologii religii.

**dr hab.
Marcelemu Kosmanowi**

za całokształt pracy naukowej. Dr Marcelem Kosman prowadzi od wielu lat badania nad historią protestantyzmu polskiego, nad jego wkładem do kultury narodowej Polski. Zajmuje się problemami tolerancji religijnej — zwłaszcza w wieku nietolerancji, to jest wieku XVII, XVIII. Istotnym fragmentem działalności dr Marcelego Kosmana jest również popularyzacja wiedzy o polskim ruchu reformacyjnym, o polskim protestantyzmie wśród wielu czytelników, zwłaszcza wśród młodzieży.

W grupie prac naukowych niepublikowanych, jury postanowiło przyznać dwie nagrody I stopnia w wysokości po 50.000,— zł każda:

**dr Krzysztofowi
Krasowskiemu**

za pracę pt.: „Próby unifikacji prawa wyznaniowego w II Rzeczypospolitej”. Praca dr. Krasowskiego, oparta na bardzo bogatym



Przewodniczący jury, prof. dr hab. Michał Pietrzak wręcza nagrodę mgr Grażynie Kubicy



Prof. dr hab. Hieronim Kubiak (w środku) dedykuje swą nagrodzoną książkę prezesowi ZG STPK, bp. Wiktorowi Wysoczańskiemu

materiale archiwalnym (autor „przekopał” chyba wszystkie dostępne materiały, jakie były w polskich archiwach), pokazuje w sposób bardzo przekonujący meandry polityki wyznaniowej, zwłaszcza wobec mniej-

szości wyznaniowych II Rzeczypospolitej. Stąd i uogólnienia, i wnioski, i refleksje pana dr. Krasowskiego są niezwykle cenne i wartościowe. Dlatego właśnie jury uznało, że praca ta godna jest wyróżnienia.

Następną — jury przyznało
dr Kazimierzowi
Urbanowi

za pracę pt.: „Nierzyskokatolickie związki wyznaniowe wobec przeobrażeń ustrojowych w Polsce Ludowej w latach 1944—1974”. Jest to też solidne studium, oparte na dostępnych materiałach — i archiwalnych, i publikowanych, które ukazuje procesy przemian, jakie zachodziły wewnątrz poszczególnych, nierzyskokatolickich związków i organizacji wyznaniowych w zmienionej sytuacji politycznej i społecznej Polski Ludowej. Przynosi ta praca wiele ciekawych ustaleń, bogata jest jej również warstwa materiałowa.



**Zdobywca
nagrody I stopnia
w zakresie prac
naukowych
drukowanych
— prof. dr hab.
Hieronim
Kubiak**

Nagrodę II stopnia w grupie prac naukowych niepublikowanych, w wysokości 30.000.— zł, jury przyznało pani

**mgr Grażynie
Kubicy**

za pracę pt.: „Luteranie na Śląsku Cieszyńskim. Studium historyczno-socjologiczne”. Jest to również bardzo interesująca, ciekawa praca, która pokazuje dzieje tej grupy wyznaniowej, ewangelickiej, na Śląsku Cieszyńskim, która powstała w dobie Reformacji, a która potrafiła przetrwać — mimo różnych kolei losu, zmian politycznych, państwowych — aż po dzień dzisiejszy, jako zwarta grupa i narodowa, i wyznaniowa.

Chciałbym na zakończenie, w imieniu swoim własnym, jak i całego jury, złożyć wszystkim laureatom nagrody im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego serdeczne gratulacje i życzyć im dalszej owocnej pracy. Jeżeli będzie mi pozwolone jeszcze przewodniczyć jury tego konkursu, może znów się spotkamy na podobnej uroczystości. Dziękuję bardzo”.

Prof. dr hab. Michał Pietrzak wręczył Laureatom przyznane nagrody wraz z pięknymi dyplomami, gratulując im raz jeszcze tego wyróżnienia. W imieniu laureatów głos zabrał prof. dr hab. Hieronim Kubiak,

zdobywca nagrody I stopnia w grupie prac naukowych drukowanych. Powiedział on: „Jeżeli Koledzy tu nagrodzeni pozwolą, przedstawię swoje osobiste refleksje z dwóch bardzo różnych powodów. Powód pierwszy związany jest z przedmiotem mojej książki. Była to książka, której nikt nie chciał. Jechałem do Stanów Zjednoczonych w 1964 r., jako stypendysta wymienny Narodowego Związku Studentów Stanów Zjednoczonych i Zrzeszenia Studentów Polskich, związany z międzynarodową grupą badawczą, która interesowała się przeobrażeniami w świadomości Murzynów amerykańskich pod wpływem ruchów niepodległościowych w Afryce. Od września 1964 r., kiedy znalazłem się w

Pierwszy Biskup tego Kościoła — bp Franciszek Rowiński. I wtedy znalazłem się w sytuacji, kiedy zainteresowania dla Murzynów amerykańskich zamieniły się w zainteresowania dla tego niezwykle, kulturowego fenomenu, jakim jest Polska Narodowy Kościół Katolicki, mnie tym bliższego, że współtworzony przez absolwenta przecież Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od tego czasu, krok po kroku, uczyłem się Kościoła w Stanach, z podejrzliwością ogromną ze strony odpowiednich służb, które powinny być podejrzliwe, jeśli człowiek z innej kultury jawi się w innej, i jeszcze interesuje się tak dziwnymi sprawami, z pewnym zwątpieniem ze strony władz Konsulatu polskiego PRL, czy to najwłaściwsze użycie środków na stypendium młodego człowieka (wtedy jeszcze młodego), i także z pewnym zwątpieniem ze strony późniejszego mojego serdecznego przyjaciela — bpa Leona Grochowskiego. Zwątpieniu, polegającym na tym, czy ktoś, kto nie zna ani Stanów, ani historii tego ruchu — potrafi go zrozumieć.

Nikt za te badania nie płacił. Nikt także nie chciał ich po zakończeniu. Książka ta, o której dzisiaj mówimy, w pierwszej wersji wydana została w 750 egzemplarzach z motywacji braku czytelników. Kiedyś, później już, spotkałem się z takim zarzutem, że jako człowiek niewierzący piszę książki o Kościołach. I — co najgorsze — że nie jest to książka w obronie danego Kościoła, ani przeciwko innemu Kościołowi. Powiedziałem wtedy, że jest to największy komplement, jaki można było powiedzieć mojej książce dlatego, że jest to rzeczywiście książka, która żadnej religii nie zwalcza, ani żadnej nie propaguje. Ponieważ — jest to książka o człowieku, a dokładniej — o scrantonkich górnikach, którzy swoje poniżenie społeczne, w obronie własnej godności ludzkiej, zdecydowali się przetworzyć nawet w bunt przeciwko papieżowi. By bronić własnej godności i polskości, oznaczało wtedy, w tej parafi św. Stanisława, umieć nawet przeciwstawić się papieżowi! Ta książka jest moim osobistym hołdem dla tamtych ludzi.

I drugi powód, bardzo osobisty — dotyczy nazwiska człowieka, koło portretu którego stoimy. W latach 1953—55 byłem stypendystą stypendium naukowego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego jako filolog-slawista. W 1956 r. powinienem zostać asystentem, ale mój profesor — cenię go do dziś za ten rodzaj szczerości — powiedział mi (a był to już październik 1956 r.), że przeciwko moim umiejętnościom nie ma nic, natomiast przeciwko moim poglądom bardzo wiele, i w związku z tym nie może mnie przyjąć jako asystenta. To był mój pierwszy kontakt z Andrzejem Fryczem Modrzewskim. I dlatego, gdy słuchałem dziś motywacji, którą kierowało się jury w ocenie prac, jedno zdanie pamiętałem wtedy, i pamiętam teraz z tej wielkiej intelektualnej spuścizny Modrzewskiego: „Kto nie czyni, jak myśli, myśli i czyni w sposób niedoskonały”. A ja napisałem tę książkę o tych ludziach dlatego, że oni czynili, jak myśleli. I dlatego trwają.

W imieniu moich Przyjaciół — przepraszam, że o ich pracach nie powiedziałem tutaj nic — proszę przyjąć wyrazy naszej podziękności za otrzymane nagrody”.

Brawa i błyski fleszy — uroczystość wręczenia pierwszych nagród im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego dobiegła końca. Laureatów nagród poproszono na dół, na symboliczny kieliszek szampana. Jeszcze tylko reporterka „Kuriera” poprosiła prof. dr hab. Hieronima Kubiaka o wywiad (który ukazał się w TV następnego dnia), jeszcze raz gratulacje, każdemu z osobna, złożyli laureatom zaproszeni goście, i — ogromny powód do satysfakcji, do dobrze pojętej dumy, że Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików wpisuje się na trwałe do historii kultury polskiej. Prezes Zarządu Głównego, bp dr Wiktor Wysoczański, naprawdę potrafi zadbać o rangę i dobre imię Towarzystwa, któremu od kilku lat z tak wielkim zaangażowaniem prezesuje.

E. LORENC

Czy można mówić o literaturze dla dzieci od dwóch, trzech lat? Są to właściwie „książeczki”, w których ilustracja zajmuje miejsce naczelné — tekstu nie ma wcale, albo jest go bardzo niewiele: krótkie podpisy pod ilustracjami, skąpe wierszyki. Takie obrazkowe książeczki może oglądać samodzielnie dziecko nie umiejące jeszcze czytać. Ale nawet podczas oglądania ilustracji jest mu potrzebny ktoś dorosły, ktoś, kto potrafi zinterpretować ilustrację, wyjaśni wątpliwości, z kim dziecko może podzielić się własnym zachwytem, kto pochwali.

Nie wystarczy więc dać dziecku książkę, tak jak daje się piłkę czy lalkę. Trzeba mu pokazać, ile możliwości stwarza ta nowa „zabawka”. Trzeba się razem z nim bawić w „co to jest”, towarzyszyć i dopomagać w poznawaniu, kojarzeniu i pierwszych porywach fantazji. Wtedy dopiero obrazek w książce „przemówi”, zapewni fundamenty przyszłym kontaktom z literaturą, przyzwyczai do zdobywania wiedzy przez kontakt z książką. Pomoc dorosłych w pierwszych kontaktach może mieć na wiele lat decydujące znaczenie dla uczuciowego stosunku dziecka do książki i literatury, a więc w rezultacie także dla jego psychicznego rozwoju. Ta pomoc wyma-



wprost i dopiero takie są w stanie podniecić wyobraźnię dziecka, gdyż wszelkie pouczenia i morały „zdmuchuje” ono „leko”, odrzuca dydaktykę, przyjmuje tylko to, co jest czystą radością, co bawi. Małe dzieci bardzo wdzięcznie przyjmują dydaktykę literacką, zarówno w tekstach ukazujących drobne sprawy życia codziennego, jak i w wielkim moralitecie baśni. Właśnie kilkuletnie dziecko wiąże nierozdzielnie kryteria estetyczne i etyczne. To co dobre — jest piękne, a brzydkie — złe. Wiedzieli o tym dawni pisarze i twórcy ludowi. Dlatego królowa Śnieżka jest piękna, a macocha — choć była najpiękniejsza — zła i brzydka, a jej brzydota staje się tym bardziej odrażająca, że determinuje ją zły charakter. Mogłaby wypięknąć, gdyby nie gnębiła sieroty.

Dziecko nie tylko nie odrzuca moralu, ale jest łase na moralę. Chce wiedzieć, co jest dobre, a co złe. Samo chce być „dobre”. Potrzebuje akceptacji środowiska, musi więc poznać normy w środowisku obowiązujące. Chętnie też kreuje się na wzór literackiej postaci, jeśli mu tylko literatura pełną zalet i sympatyczną postać proponuje. Znamy przecież wszyscy pasję dzieci do „odgrywania”, do teatralizacji zabaw. Są to swoiste wprawki i ćwiczenia, swoiste manifestacje uczuć. Znacznie później, na jednym z dalszych etapów rozwoju, pojawi się bunt przeciwko pouczeniom, przeciwko pewnikom. Bunt przebiegający równoległe z kryzysem zaufania w stosunku do dorosłych, którzy są „wszechmocnymi bogami” wczesnego dzieciństwa.

LITERATURA

dla najmłodszych

ga od rodziców olbrzymiej cierpliwości. Dziecko wielokrotnie będzie zmuszało ich do opowiadania przysłów Gąski Balbinki.

Od zainteresowania „obrazkiem” zaczyna się kontakt małego dziecka z książką, lecz się na nim nie kończy. Ilustracja podnieca zainteresowania, ale nawet gdy tekstu zupełnie brak — trzeba ją „opowiedzieć”. Jeszcze większym powodzeniem parolatków cieszą się różne historyjki obrazkowe, w których można śledzić rozwijające się od ilustracji do ilustracji losy bohaterów. I tu już zaczyna się literatura. Ilustracja budzi potrzebę fikcji fabularnej i przygotowuje grunt do jej oddziaływania. Świat literackich wzruszeń nie ogranicza się u najmłodszych do książek czytanych przez dorosłych. Wysłuchiwane w kuchni opowieści o duchach, o romansowych dramatach, o krwawych zbrodniach, swoiste „dreszczowce” są dla nich najczystszej wody literaturą.

W żadnym już później okresie życia poznawanie świata nie ma charakteru tak bardzo literackiego, jak we wczesnym dzieciństwie. Mały człowiek ma jeszcze ubogi zasób doświadczeń własnych. Obszary zjawisk znajdujące się poza bezpośrednim zasięgiem poznaje za pośrednictwem innych i tak jak zabawy z

piłką czy lalkami przygotowują późniejszą zręczność manualną, jak życie w rodzinie i zabawy z rówieśnikami przygotowują do życia w społeczeństwie, tak samo wczesne wzruszenia literackie przygotowują podstawę dla późniejszych zainteresowań, stanowią swego rodzaju ćwiczenia emocji i wyobraźni. Im bardziej te literackie podniety będą różnorodne, im bogatsze, tym większy dla odbiorcy pożytek.

Czy te podniety czerpie jednak dziecko tylko z tego, co wydawcy dla niego przeznaczają? Ależ nie. Nawet relacja o codziennych kłopotach jest dla niego także opowieścią z egzotycznego świata doświadczeń ludzi dorosłych, i tak samo jak potrafi po raz dziesiąty i dwudziesty molestować o przeczytanie tej samej bajki, którą już zna na pamięć, tak samo upomina się niekiedy o powtarzanie tych samych opowieści „z życia”, które go czymś szczególnie zainteresowały. Bardzo wczesnie wprawia się w przyjmowaniu rozmaitych form wypowiedzi, niosących bardzo różnorodne treści. Uznanie jednego tylko ze sposobów pisania dla dzieci za dobry i wyeliminowanie innych nie byłoby pożądane.

Należy dbać o jak najwcześniejsze związanie małego czytelnika z książką, o zaspokojenie

jego rozmaitych potrzeb psychicznych i zainteresowań. Im szczęśliwsze są pierwsze spotkania, tym szybciej książka staje się dziecku potrzebna i przez nie upragniona. Bawi, uczy, daje pewną sumę wiedzy o świecie, wprowadza elementy norm moralnych, kształtuje wyobraźnię. Zaczyna się ten proces na kilka lat przed programową szkolną edukacją.

Niektórzy z psychologów twierdzą, że najistotniejsze cechy osobowości człowieka, a w każdym razie system jego reakcji emocjonalnych kształtuje się przed szóstym rokiem życia. Jaki w tym jest udział literatury? Korzystny czy szkodliwy? Czy grozi niektórym baśni np. pozwala dziecku tylko „na niby” bać się, czy uwalnia je od złych nastrojów i przyzwyczaja do transponowania własnych odczuć na przeżycia literackie, czy pozostawia przerażenie powodujące nocne majaki, niszczące system nerwowy? Trzeba uważnie obserwować każde dziecko indywidualnie, gdyż nie ma tu sztywnych reguł. Rodzice, wychowawcy powinni dbać, by właściwe były proporcje między tym, co pozwala przeżywać silne uczucia radości i bólu, a tym co łagodne, co wycisza, uspokaja; między elementami przygody podniecającymi chęć zabawy i poznawania świata, a tym, co prowokuje do mikroobserwacji, do refleksji.

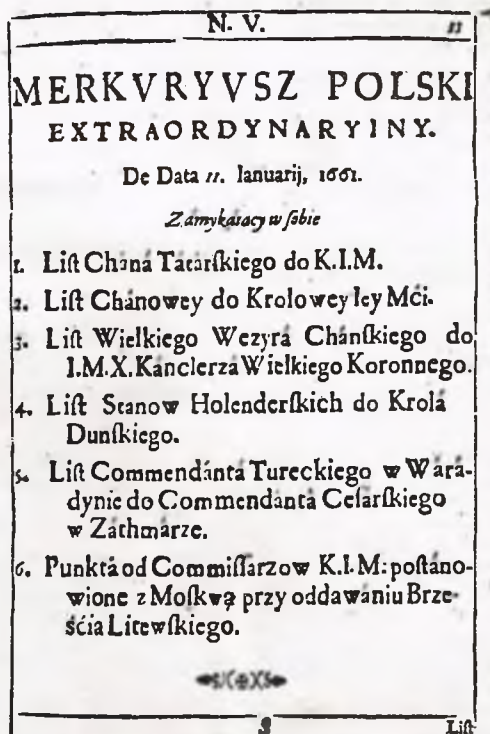
Słyszysz się dość często, że prawdziwie artystyczne dzieła nie zawierają moralu podanego

Czy więc wystarczy dla dzieci „bzdurzyć”, byleby do rymu, byleby zgodnie z jakąś konwencją literacką, a już nie jest istotne, jaka będzie zawartość utworu? Jaki zakres spraw, ciężar idei dźwiga, dźwigać może i powinna literatura dla najmłodszych? Czy zajmować się wyłącznie „ptaszkami i motylkami”, krasnalami, światem przyrody i rzeczy, bo to rzekomo dziecku najbliższe, czy raczej przez te rekwizyty poetyki dziecięcej ma ukazywać, i ukazuje, sprawy zawsze dla ludzi i małych, i dużych zasadnicze: kryteria wartości?

W gruncie rzeczy literatura dla najmłodszych powinna dawać swoim odbiorcom to wszystko, co dzieła literackie dają człowiekowi dorosłemu. Więcej nawet. W dzieciństwie wierszowana powiastka niesie także ten zakres informacji, który dorosłemu zapewnia piśmiennictwo naukowe i publicystyka. Powinna więc być bogata, różnorodna, by mogła zaspokoić wszelkie potrzeby psychiczne dziecka. Z pewnością nie może być programowo „mini-literaturą” w zakresie zawartości i idei, lecz musi szukać takich form literackiej wizji, które zdołają małemu odbiorcy ukazać nawet najtrudniejsze sprawy ludzkiego losu w sposób zrozumiały, uwalniający zarazem od lęku i zapewniający konieczne w dzieciństwie poczucie bezpieczeństwa.

E.S.

data, okres	lokalizacja geograficzna i polityczna	fakty, wydarzenia
1715	Azja, Chiny	Zakaz wjazdu Europejczyków do Chin.
1715—1774	Francja	Ludwik XV królem Francji. Prawnuk Ludwika XIV, ożeniony z Marią Leszczyńską, córką Stanisława Leszczyńskiego.
1716	Japonia	Początek okresu reform w Japonii.
1717—1720	Azja	Podbój Tybetu przez Chińczyków.
1719	Anglia	<i>Przypadki Robinsona Cruoe</i> Daniela Defoe.
1721	Rosja	Piotr I przyjmuje tytuł imperatora Wszechrosji.
1721	Europa pñ.	Pokój w Nysztad (Finlandia), kończy wojnę północną. Rosja zdobywa dominujące stanowisko nad Bałtykiem, uzyskując m.in. Inflanty, przyrzeczone uprzednio przez cara Piotra I Polsce.
1724	Polska	Pierwszy stały budynek teatralny w Polsce (Operalia).
1726	Anglia	<i>Podróże Guliwera</i> Jonathana Swifta.
1727	Polska	Otwarcie Ogrodu Saskiego do użytku publicznego w Warszawie.
1732	Japonia	Powszechna klęska głodu w Japonii.
1732	Europa — Polska	Traktat Loewnowolda („trzech czarnych orłów”) między Rosją, Prusami i Austrią w sprawie następstwa tronu w Polsce (wykluczenie kandydaty Leszczyńskiego).
1733	Polska	Podwójna elekcja: Stanisława Leszczyńskiego (12 IX) i Augusta III (5 X) przy poparciu Rosji i Austrii (Leszczyński wybrany znaczną większością głosów).



Pierwsze polskie czasopismo — „Merkuriusz Polski”: strona tytułowa wydania nadzwyczajnego („ekstraordynaryjnego”) z 11 stycznia 1661 roku z podaną treścią numeru

Aktorzy i aktorstwo w ciągu wieków

Aktorzy średniowieczni, amatorzy jeszcze, zrzeszeni w pobożnych bractwach, wędrowali od miasta do miasta, od jarmarku do jarmarku. Ludzie poważni i poważani, mający stałe miejsce zamieszkania, uważali aktorów za coś zdecydowanie gorszego od siebie. Ten pogardliwy stosunek do aktorów utrzymywał się zresztą bardzo długo; aktorzy przez wiele setek lat byli ludźmi pozostającymi poza nawiasem społeczeństwa. Nawet tak znana i ceniona skądinąd osobistość jak Molier tak samo była traktowana — nawet z pochowaniem znakomitego komediopisarza w poświęconej ziemi niemal było kołopotów. Dopiero z czasem aktor, ten „wyrzutek”, wesolek, stał się w teatrze postacią centralną. Z kuglarza i błazna przerodził się w artystę, twórcę. Stało się to jednak dużo, dużo później, nawet po tym, gdy w czasach Odrodzenia aktorstwo z amatorskiego przemieniło się w zawód.

W tym samym czasie, w epoce Odrodzenia, zaczyna zmieniać się dotychczasowe spojrzenie na sposób gry. Niezwykle realistyczny w Średniowieczu, bardzo ekspresyjny, z pełną okropnością „scenografią” (wszelkie przewidziane w sztuce bójki i potyczki były krwawe — w dosłownym znaczeniu słowa: krew, co prawda cieleca, tryskała z ukrytych w ubraniach pęcherzy), pełen okrucieństwa — zmienia się na bardziej stonowany. Królewicz Hamlet wzywa np. aktorów przybyłych na zamek w Elsynorze do umiarkowania w gestach i stłumienia krzyków.

Za czasów Szekspira zresztą zaczyna się już precyzyjniej rysować postać aktora: sam Szekspir, pisząc swe dramaty, kreował niektóre postaci dla konkretnych wykonawców (sam na przykład grywał Ducha ojca Hamleta). W teatrze elżbietańskim aktorzy mieli też czasem możliwość improwizacji części tekstu — co we włoskiej komedii dell'arte było podstawą sztuki.

Okres klasycyzmu przynosi w aktorstwie kolejną zmianę: wykonawcy deklamują swe kwestie, wygłaszając frazy półśpiewnie, zachowując elegancką, dworską postawę — ale jednocześnie używając, a nawet nadużywając pompatycznych gestów. Molier, który tak jak i Szekspir był doświadczonym aktorem, zalecał jednak postawę bardziej umiarkowaną, naturalny ton głosu i oszczędniejszą gestykulację.

W wieku Oświecenia Denis Dideort nazwał aktorstwo „wzniosłym małpowaniem”. Aktorzy tego okresu powinni więc byli pamiętać o tym, że są sobą — a tylko grają, odtwarzają postać wymyśloną przez autora. Dlatego też opracowanie i granie tej roli musi być chłodne, wyrachowane, nie pozostawiające miejsca na natchnienie i zależność od chwilowego nastroju aktora. Bardzo niewielu aktorów odważyło się przeciwstawić tym zasadom. Wśród nich był francuski aktor Talma, który wprowadzając do swej gry nieco naturalności i swobody stał się jednocześnie prekursorem stylu romantycznego.

Bo właśnie romantyzm w teatrze odrzucił klascystyczną konwencję „chłodnego oka”. I tak, jak różne były te dwa okresy w literaturze i sztuce — tak i w aktorstwie radykalna odmiana doprowadziła do przesady w drugą stronę. Aktorzy grali z rozmachem, „od kulisy do kulisy”, przechodząc od szeptu do krzyku, od melancholii do pasji.

Pod koniec XIX wieku króluje znów kierunek realistyczny i naturalistyczny, choć podkreślający konieczność gry umiarkowanej, popartej przeżyciem wewnętrznym. Kierunek ten reprezentowali Antoine i Stanisławski, który opracował specjalny sposób analizy roli i atmosfery sztuki, szukając najlepszych sposobów oddania całego bogactwa postaci. Rozwój teatru i dramatu w dwudziestym wieku przyniósł oczywiście i ogromną ilość szkół reżyserskich i aktorskich, przyniósł wielką różnorodność stylów, którą dziś w teatrze obserwujemy i podziwiamy. A jednocześnie przyniósł zasadniczą zmianę w stosunku do aktora. Z biegiem bowiem lat publiczność nauczyła się chodzić do teatru nie tylko po to, by zobaczyć np. Hamleta, ale by zobaczyć w tej roli konkretnego aktora. Wielki aktor i jego sztuka stały się głównym ośrodkiem zainteresowania, usuwając na plan dalszy innych wykonawców, dekoracje czy samą sztukę.

Stan ten uległ zmianie dopiero w okresie ostatnich kilkudziesięciu lat. Talent i kunszt aktora są oczywiście nadal przedmiotem podziwu widzów, a jego znaczenie jako artysty jest niewątpliwe, w teatrze pojawiła się jednak nowa, niezmiernie ważna postać: reżyser. Epoka nasza przejdzie do teatru jako epoka teatru reżysera, tak jak poprzedzający ją okres zasłużył na miano teatru wielkich aktorów, wielkich gwiazd, których blask — mimo ulotności sztuki teatralnej — nie zgasł wraz z ich śmiercią, lecz tworzy przez relacje widzów wielką tradycję aktorską, potwierdzając tym samym niezwykłość sztuki aktorskiej.

KECKERMANNOWIE (2)

Anna Rauchstede przetrzymała zaraze nie opuszczając miasta — w całkowitej izolacji. Z domu prawie nie wychodziła, nie spotykała znajomych. Urwał się nawet kontakt z Anną Czirenberg. Rodzina Jana przechodziła trudny okres. W czasie zarazy zmarł ich pierworodny syn, Daniel. Miesiące spędzone w osamotnieniu, w ustawicznej obawie przed śmiercią, w nastroju grozy i poczuciu bezsilności wobec szalejącej epidemii wywarły wpływ na psychikę dziewczyny. Anna dojrzała wewnątrz i zainteresowania jej poszły w kierunku filozofii i mistyki. Kiedy niebezpieczeństwo w mieście minęło, spotkała się z Czirenbergami. Uderzyła ich psychiczna przemiana przyjaciółki. Pastorówna promieniowała pogodą ducha, ale przestały nęcić ją rozrywki i wesołe zabawy, do których tak tęsknili gdańszczanie, zmuszeni wskutek zarazy do zaniechania towarzyskich spotkań, często popadała w zadumę. Podczas, gdy znajomi bawili się i chcąc nadrobić zaległości ze zdwojonym zapalem przystępowali do organizowania imprez, koncertów i gier, Anna wiodła ciche życie między książkami i haftami.

Któregoś jesienno dnia 1602 roku w domu Czirenbergów zjawiał się 30-letni szczupły szatyn ze szpiczastą bródką. Był to Bartłomiej Keckermann, syn kupca wyznania kalwińskiego, który po ukończeniu Gimnazjum Gdańskiego przez dwanaście lat studiował na niemieckich uniwersytetach; wiele też podróżował. Młody gdańszczanin odznaczał się dużymi zdolnościami i pracowitością, co pozwoliło mu uzyskać kilka stopni naukowych i zgromadzić spory dorobek twórczy w postaci traktatów i rozpraw z teologii, filozofii, logiki, etyki, hebraistyki i retoryki. Powrócił do rodzinnego miasta na zaproszenie Rady Miejskiej, mimo że w Heidelbergu proponowano mu katedrę teologii.

Przez dwanaście lat zdążył już zatęsknić za ojczystą ziemią, toteż cieszył się na samą myśl o pracy naukowej w rodzinnym mieście. W Gimnazjum Gdańskim objął katedrę filozofii i z zapalem przystąpił do wykładów, zajmując się równocześnie pracą naukową. Pasjonowały go różne dziedziny wiedzy: fizyka, matematyka, filozofia, optyka, astronomia, geografia, metafizyka, nauka o morzu, logika, etyka, prawo, teologia, polityka i nauki humanistyczne. Był typowym przedstawicielem uniwersalizmu, cechującego ludzi Odrodzenia. Prowadził badania, pisał rozprawy i podręczniki, inicjował nowe metody nauczania, a nawet organizował dysputy wbrew woli ówczesnego rektora gimnazjum, Fabriciusa. Wobec tak szerokiego zainteresowań i pracy pedagogicznej, Keckermann nie miał już czasu, aby prowadzić życie towarzyskie i korzystać z właściwych mu rozrywek.

Wykształceni i postępowi mieszczanie chętnie prosili go do swych domów, ciekawi nowych, nie znanych im wrażeń z obcych krajów. Keckermann zadziwiał ich erudycją i bystrością, przez co zyskał ogólny szacunek.

Z Czirenbergiem łączyło go wspólne wyznanie kalwińskie i antagonizm jaki przejawiał w stosunku do luteranów.

Pochłonięty nauką Bartłomiej nie miał czasu, ani okazji do nawiązania znajomości z niewiastami, a lata płynęły i należało pomyśleć o ułożeniu sobie życia osobistego. Po powrocie do Gdańska problem

ten stał się palący zwłaszcza, że zewsząd nalegano, by stanął na ślubnym kobiercu. Ale niełatwo było o odpowiednią żonę dla naukowca — zbyt wiele wymagano od niej zalet. Anna Czirenberg doszła do wniosku, że Anna Rauchstede byłaby odpowiednią towarzyszką dla Bartłomieja i podzieliła się swoim odkryciem z mężem.

Czirenbergowie zaaranżowali spotkanie z pastorówną — misja ich zakończyła się pomyślnie. Anna rzeczywiście okazała się odpowiednią dla Bartłomieja. Stworzyła mu dogodne warunki do pracy, zajmowała się całym domem i miłym uśmiechem uprzyjemniała trudy codzienności. Bartłomiej, jak każdy postępowy myśliciel i nowator, nie miał na terenie gdańskiej uczelni łatwego życia. Odmienne zapatrywania na kwestie wychowawcze, dzielące go z ówczesnym rektorem gimnazjalnym, Fabricusem, stały się przyczyną wielu konfliktów i sporów między nimi. Keckermann pragnął otworzyć przed młodzieżą wiedzę z różnych dziedzin, zaczynał naukę od logiki i fizyki, chciał poszerzyć światopogląd uczniów. Fabricius stał na stanowisku konserwatywnym i nie dopuszczał zmian. Keckermann nie ustępował, nie zrażał się przeciwnościami i pozyskał dla swych planów aprobatę Rady Miejskiej, co oznaczało początek reorganizacji procesu nauczania. Za jego czasów Gimnazjum Gdańskie przeżywało swoje apogeum, dorównując poziomem najpoważniejszym ośrodkom naukowym w Europie.

Ale Bartłomiej Keckermann płacił za to nerwami i zdrowiem. Zaostrzyły się także stosunki między kalwinami i luteranami. Urządzone w gimnazjum dysputy teologiczne, ściągały tłumy ciekawych. Ścierały się więc różne wyznania i poglądy, padały mocne słowa. Nieraz dochodziło do ostrych spieków, w wyniku których zapalczywi mówcy uciekali przed naporem wzburzonego tłumu. Zdarzyło się nawet, że Keckermann naraziwszy się swym interlokutorom, musiał opuścić budynek uczelni wychodząc w przebraniu kobiecym tylnymi drzwiami.

Nerwowe życie odbijało się na zdrowiu uczonego. Jedyne u żony znajdował zawsze zrozumienie i posłuch dla swej pracy i planów. Cieszył się też widokiem trzech córek, ciekawie spoglądających na plik ojcowskich manuskryptów i stare księgi pieczołowicie pielęgnowane przez Annę.

Wieczorami, gdy dzieci spały, a Anna haftowała przy piecu lub czytała swoje

ulubione kalendarze, Bartłomiej pochylał się nad rękopisem. Pisał szybko, z płynącymi oczyma, jakby już uciekał przed narastającą gorączką. Spod jego pióra, oprócz licznych rozpraw i traktatów, wyszło pierwsze w Polsce kompendium wiedzy o żegludze i nawigacji — *Brevis commentatio nautica*.

Prace jego rozchodzily się szybko rozchwytywane przez uczonych mężów i studentów. Atmosfera nauki jaka panowała w ich domu odpowiadała Annie lubiącej spokój i ciszę.

Toteż u Keckermannów rzadko bywali goście. Bartłomiej stronił od przyjęć, cenił za to towarzystwo Czirenbergów i utrzymywał z nimi żywe kontakty. Wspólnie wybrali się nawet na występy zespołu angielskiego, wystawiającego dramaty Szekspira.

Annę cieszyły sukcesy męża — martwiły kłopoty — ale najbardziej przynębiała pogłębiająca się jego choroba. W 1608 roku Bartłomiej poważnie zapadł na zdrowiu. Lekarze bezradnie wzruszali ramionami, nawet Joachim Oelhaf nie był w stanie pomóc uczonemu; również zioła okazały się bezskuteczne. Jan Czirenberg ściągnął jakiegoś znanego lekarza z Hamburga — wszystko daremnie. Bartłomiej Keckermann tracił siły z dnia na dzień. Anna pielęgnowała męża troskliwie i serdecznie; rzadko wychodziła z domu, chcąc być na każde skinienie cierpiącego.

Umęczony chorobą w chwilach krótkiego przyływu dogasających sił, dyktował jej nowe prace i roztrzącał przed nią perspektywy kielkujących zamierzeń. Niekiedy odwiedzali go profesorowie i studenci, zmartwieni jego przedłużającą się nieobecnością i przewidywaniem tragicznego końca.

Mijały tygodnie i miesiące. W chwilach niepokojącej udręki Anna Czirenberg dodawała otuchy swej przyjaciółce, a widząc, że nie ma już nadziei na wyzdrowienie Bartłomieja, pocieszała Annę wpływającymi z macierzyństwa radościami. Ta przytakiwała jej machinalnie, ale serce targał bolesny żal na myśl, że wartościowe i młode życie jej męża musi tak okrutnie zgasnąć. Nie myliła się. Bartłomiej Keckermann zmarł w 1609 roku. Pochowano go w kościele Św. Trójcy, gdzie w kilkanaście lat później Jan i Kasper Czirenbergowie wystawili mu marmurowy nagrobek.

Przedwczesny zgon Bartłomieja Keckermanna zubożył środowisko uczonych gdańskich o wybitną, twórczą i bezkompromisową indywidualność — prawdziwy skarb nauki polskiej.

Uczniowie profesora, wśród których znajdowali się Andrzej Rey z Nagłowic, Jan Bochnic, Mikołaj Sienicki i Jerzy Pauli wydali drukiem jego prace, m.in. słynne wykłady z metafizyki.

GABRIELA DANIELEWICZ



JAPOŃSKIE składanki

czyli ORIGAMI

Czy wiecie, co to jest origami? Nie? A przecież wszyscy na pewno nie jeden raz; w szkole i w domu przekształcaliście nudne i poważne kartki papieru w strzały, gołębie, samoloty, stateczki... Sami o tym nie wiedząc robiliście właśnie ORIGAMI. Słowo to oznacza po japońsku składać (ori) papier (kami). No proszę! A czy wiecie, jak bardzo stara jest ta sztuka? Tak, bo to jest prawdziwa sztuka, ta umiejętność składania papierowych kwadratów w taki sposób, aby powstawały z nich różne cudelka: motyle, wszelkie ptaki — od pawia do gołębia, samoloty, kwiaty, najróżniejsze zwierzęta: słonie, wielbłądy, małpy, wiewiórki — wszystko!

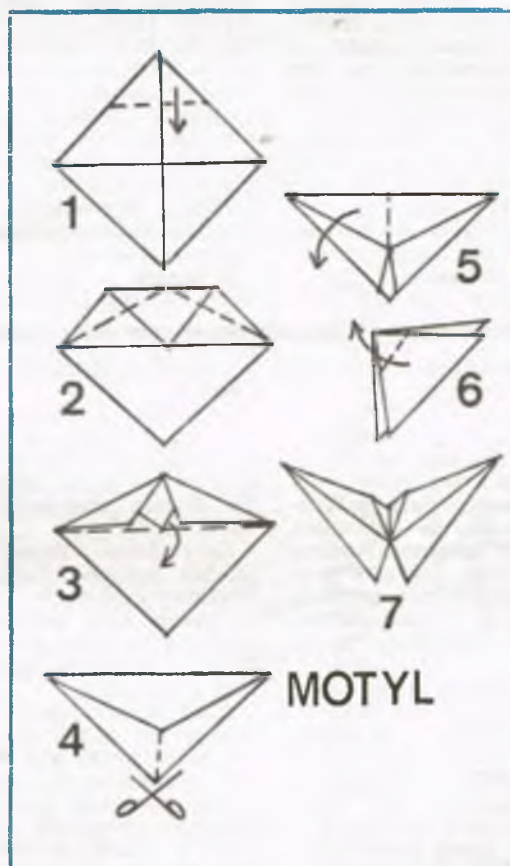
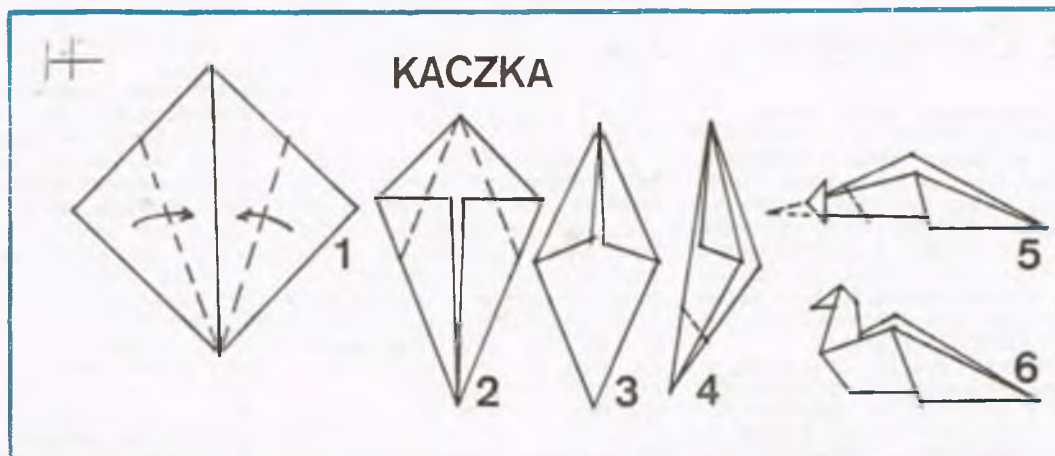
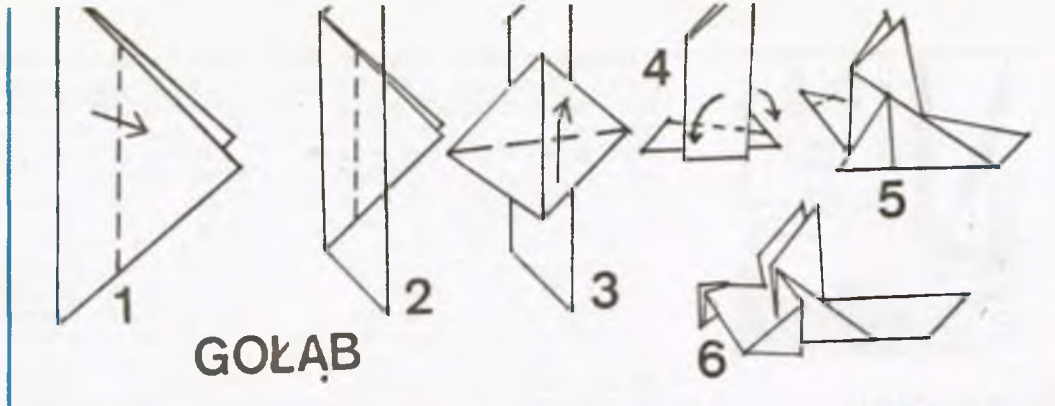
Otóż historia origami — które jeszcze wtedy tak się nie nazywało — sztuki modelowania papieru, jest oczywiście nierozzerwalnie związana z jego istnieniem. To zaś znaczy, że istnieje zapewne od czasu wynalezienia papieru. Nastąpiło to za sprawą pewnego Chińczyka bardzo dawno temu, w pierwszym wieku naszej ery. W kilkaset lat później papier był już znany na całym archipelagu wysp japońskich. Do Europy dotarł jednak znacznie, znacznie później, dopiero w XII wieku, za pośrednictwem Maurów, którym chińscy więźniowie zdradzili pilnie strzeżony przez całe wieki sekret. I dopiero wtedy, w XII wieku, powstała na południu Hiszpanii pierwsza w Europie fabryka papieru.

A tymczasem w Japonii przez te lata doskonalszo sztukę origami. Najpierw, ponieważ papier był bardzo drogi, nie robiono tego dla zabawy, ale raczej dla pewnego ceremoniału czy dla potrzeb religijnych ówczesnych Japończyków. Być może dlatego do dzisiejszego dnia w Japonii bardzo ceni się papier, każdą jego kartkę. Około XV wieku sztuka origami znana jest już w Japonii powszechnie i prawie w każdym domu matki uczą dzieci składania papieru w formę żurawia, żaby, karpia, konika polnego, strażnika cesarskiego — tak samo przez całe lata i wieki. W 1867 roku znano około 70 różnych figur, a origami zostaje wprowadzone do szkół podstawowych i do ogródków dziecięcych.

Oczywiście teraz jest tych modeli nieporównanie więcej; wiele, wiele tysięcy, a miłośnicy i specjaliści origami doskonałą stare i wymyślają nowe figury. Najlepszy i najdoskonalszy do celów origami jest oczywiście oryginalny papier japoński, produkowany od stuleci przez rzemieślników taką samą metodą jak przed tysiącem lat. Papieru tego nie wolno zresztą wywozić poza granice Japonii.

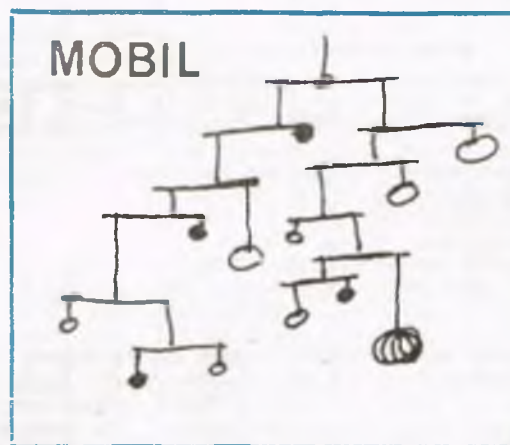
Japońska sztuka origami podbija świat. W Europie i w Ameryce powstają w ostatnich kilkunastu latach kluby miłośników origami, wydawane są specjalne czasopisma i książki. Różne są szkoły origami: jedna, najbardziej tradycyjna, wymaga stosowania wyłącznie papieru w kwadratach o bokach najlepiej 15 cm (choć zależnie od figur różne mogą być wymiary tych kwadratów); inne, nowocześniejsze, dopuszczają użycie nożyczek i kleju. W każdym razie jedynym ograniczeniem w tej zabawie jest pojemność wyobraźni.

Oczywiście istnieją modele bardzo proste i bardzo, bardzo skomplikowane. Najbardziej skomplikowane figury origami mają, wyobraźcie sobie, około 600 złożeń, i czasem od ich wymyślenia do wykonania upływa wiele lat. Różne są też sposoby



Pamiętajcie, że kreseczki przerywane znaczą zagięcie papieru, a strzałki — kierunek zagięcia.

Przy wykonywaniu motyla musicie, posługując się narysowanym planem, użyć ostrożnie nożyczek, jak na rysunku. Oczywiście, zarówno motyle jak i ptaki można robić tak z mniejszych, jak i z większych kwadratów. A jeśli zrobicie ich sporo, w różnych kolorach, to później możecie z nich zrobić piękny „mobil”, czyli wiszącą, ruchomą dekorację Waszego kąca lub pokoiku. Mobil jest bardzo prosty do wykonania: potrzebne jest kilka równych, cienkich patyczków, drucików lub nawet grubszych słomek, kilka metrów cieniutkiego sznureczka lub grubszej nitki, japońskie motyle lub ptaki (albo, jeśli chcecie, jakieś zupełnie inne elementy!) — i już! Do pierwszego, nieco dłuższego patyczka, dowieszamy po kolei, bardzo do-



wykonywania figurek. Stary, znakomity specjalista i artysta origami, Japończyk oczywiście, pan Akira Yoshizawa, mówi, że lewa ręka to matka, a prawa — ojciec. Papier do origami to dziecko, które trzeba traktować delikatnie, z wielką wyrozumiałością i cierpliwością. Pan Yoshizawa układa figury origami w powietrzu, choć można oczywiście robić to i na stole czy innej podstawie. W każdym razie trzeba to robić dokładnie i cierpliwie, nie przejmując się, jeśli przy pierwszych próbach sztuka się nie uda. Trzeba chcieć, próbować, a na pewno po kilku razach coś osiągniemy.

Proponujemy zatem i dla Was zabawę w origami. Oczywiście, poczynając od najprostszych wzorów, tylko dla przykładu. Wy, jeśli Wam się ta zabawa spodoba, na pewno spróbujecie wymyślać inne figury i postaci. Oto trzy figury: motyl, kaczka i gołąb. Weźcie kwadratowe kartki papieru i pamiętajcie o cierpliwości i dokładności. A zatem — do dzieła!

kładnie wyważając i sprawdzając równowagę, z jednej strony motyla lub ptaka — a z drugiej nitkę z następnym patyczkiem, na którym wisi nowy ptak i nowy patyczek... itd., itd. Cały problem polega na bardzo dokładnym wyważeniu wszystkich elementów. Taki mobil może być jedno- lub wielopiętrowy, a powieszony pod sufitem czy lampą będzie poruszał się leciutko przy każdym najbliższym poruszeniu i podmuchu. Zobaczycie, jakie to łatwe i ładne! Zwłaszcza, jeśli wymyślicie jeszcze jakąś nową figurę ptaka czy samolotu z kolorowego papieru. Życzymy Wam dobrej zabawy!

A na koniec króciutkie wyjaśnienia; robiąc głowę gołębia czy kaczki musicie najpierw zagąć papier wg rysunku, potem utworzyć złożenie i włożyć zagięcie między dwie części złożonego papieru. Potem dorysujecie oczy i — jeśli chcecie zrobić mobil — doczepcie nitkę. Sayonara!



Rozmowy z Czytelnikami

„Interesują mnie bardzo — pisze p. Anatol G. z Nowej Soli — problemy natury religijnej. Stąd też chętnie czytam literaturę z tej dziedziny. Lubię też słuchać dobrych kazań, tchnących słowem Bożym. Lepsza znajomość zasad wiary pomaga mi bowiem w rozwiązywaniu wielu trudności życiowych i prowadzeniu życia chrześcijańskiego.

Byłem ostatnio na kazaniu, w czasie którego mówił kaznodzieja o możliwościach poznania Boga. Stwierdził między innymi, że obserwując świat stworzony, mogą ludzie dojść do poznania Boga-Stworzyciela. Nie wyjaśnił jednak dokładnie, jak się dochodzi do takiego poznania Istoty Najwyższej. Wiadomo, że źródłem wiedzy o Bogu i Jego doskonałościach jest Objawienie. Trudno mi jednak zgodzić się z tym, by słaby ludzki rozum mógł naturalnymi siłami dojść do poznania naszego Stwórcy i Pana. Proszę więc o wyjaśnienie tego problemu na łamach Waszego tygodnika”.

Szanowny Panie Anatolu! Rubryka „Rozmowy z Czytelnikami” wprowadzona została w tym celu, by za jej pośrednictwem mogli Czytelnicy otrzymać wyjaśnienia w trudnościach natury religijnej. Dlatego i Panu chętnie spieszę z pomocą.

Jest rzeczą oczywistą, że za pośrednictwem Objawienia najłatwiej możemy poznać Pana Boga. Zwraca na to uwagę Apostoł, gdy pisze: „Boga nikt nigdy nie widział, lecz jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojca, objawił Go” (J 1,18). Równocześnie jednak ludzie — którzy nie znają Objawienia Bożego — mogą poznać Stwórcę drogą poznania naturalnego, mianowicie: ze świata fizycznego, moralnego oraz ze świadectwa historii.

Tak więc można poznać Boga z obserwacji świata materialnego, który nas otacza. Bowiem już w księgach Starego Testamentu czytamy: „Głupi” (już) z natury są wszyscy ludzie, którzy nie poznali Boga: z dóbr widzialnych nie zdołali poznać tego, który jest, patrząc na dzieła nie poznali (ich) Twórcy... Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę... jeśli się bowiem zdobyli na tyle wiedzy, by móc ogarnąć wszechświat — jakże nie mogli rychlej znaleźć jego Pana?” (Mdr 13, 1.5.9). Taka sama jest w tym względzie argumentacja św. Pawła, który stwierdza: „Ponieważ to, co o Bogu wiedzieć można jest dla nich (pogan) jawne, gdyż Bóg im to objawił. Bo niewidzialna Jego istota, to jest wiekuista Jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach (Boga) i poznane umysłem, tak iż nic nie

mają na swoją obronę” (Rz 1, 19—20) ci ludzie, którzy obserwując otaczający świat, nie doszli do poznania Boga-Stwórcy.

Choćby tylko z przytoczonych wyżej tekstów wynika jasno, że Boga i Jego przynioty poznać może nawet człowiek upadły. Jest to poznanie pewne i łatwiejsze, niż zrozumienie praw przyrody, do którego dochodzą ludzie siłami własnego rozumu. Jest to poznanie naturalne, bo w tekstach tych nie ma mowy o objawieniu nadprzyrodzonym, które zawarte jest w Piśmie Świętym i w Tradycji.

O tym, że jest Bóg, świadczy również dobitnie istnienie powszechnego porządku moralnego, który musi przecież mieć swego Prawodawcę. Już wgląd we własną duszę — będącą jak wiadomo, siedliskiem norm moralności — nawet poganom umożliwia poznanie Boga. Zapewnia nas o tym apostoł Paweł w słowach: „Skoro bowiem poganie... z natury czynią to, co zakon (Bóży) nakazuje, są sami dla siebie zakonem, chociaż zakonu nie mają; dowodzą też oni, że treść zakonu jest zapisana w ich sercach; wszak świadczy o tym sumienie ich oraz myśli, które nawzajem się oskarżają lub biorą w obronę” (Rz 2,14—15). Z przytoczonych tutaj słów Apostoła wynika jasno, że chociaż poganie nie mieli prawa objawionego — które Bóg dał początkowo tylko narodowi izraelskiemu — to jednak otrzymali oni tzw. prawo naturalne, wypisane ręką Stwórcy w ich sercach. Ono zaś prowadziło ich do poznania najwyższego Prawodawcy — Boga i Stwórcy świata widzialnego i jego mieszkańców.

Poznanie Boga-Stwórcy wszechrzeczy jest wreszcie mo-

żliwe ze świadectwa historii. Bóg bowiem — jak to przypominał Apostoł Narodów, przemawiając do mieszkańców miasta Listry — „za czasów minionych pokoleń pozwał... wszystkim poganom chodzić własnymi drogami” (Dz 14,16). Jednak i wtedy, przez liczne dowody swojej łaskawości zlewane na poszczególnych ludzi, jak i na całe narody, dawał świadectwo swego istnienia. Bowiem — jak nieco dalej podkreśla ten sam Apostoł — Stworzył „nie omieszkawszy dać o sobie świadectwa przez dobrodziejstwa, dając wam z nieba deszcz i czasy urodzajne, napełniając pokarmem i radością serca wasze” (Dz 14,17).

Ten sam Bóg wyznaczył równocześnie czasy rozwoju i upadku poszczególnym narodom i ludom. On też przydzielił poszczególnym narodom części ziemi do zamieszkania i zagospodarowania. Bowiem nikt inny, jak tylko Stwórca — przypomina wreszcie św. Paweł — „z jednego pnia wywiódł wszystkie narody ludzkie, aby mieszkały na całym obszarze ziemi, ustanowiwszy dla nich wyznaczone okresy czasu i granice ich zamieszkania, żeby szukały Boga” (Dz 17,26—27). A przecież według nauki tego samego Apostoła znaleźć Go nie było trudno, gdyż „nie jest On daleko od każdego z nas. Albowiem w nim żyjemy i poruszamy się, i jesteśmy” (Dz 17,21—28).

Moje pozdrowienia dla Pana i wszystkich Czytelników chciałbym wyrazić słowami apostoła Piotra, który napisał: „Wzrastajcie... w łasce i w poznaniu Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa” (2 P 3,18a)

DUSZPASTERZ

PORADY

Pielęgnacja twarzy (3)

Pielęgnacja cery tłustej polega na dwukrotnym (rannym i wieczornym) myciu twarzy mydłem oro lub glicerynowym, przy czym woda powinna być ciepła. Chłodna woda służy jedynie do spłukania twarzy, co sprzyja zamknięciu porów. Mycie wieczorne jest szczególnie ważne — do spłukania twarzy można dodać do wody nieco soli kuchennej w proporcji 1 łyżka na 1 l wody. Mydło może od czasu do czasu zastąpić też ciepła serwatka, po której zmywa się twarz ciepłą wodą i przeciera tamponem, zwilżonym płynem do cery tłustej lub ściągającym. Jeśli skóra ma zabarwienie lekko żółtawe wskazane jest przemywanie jej płynem ogórkowym. Przy drobnych zaskórnikach można też twarz zmywać zsiadłym mlekiem, względnie robić z niego okłady, które po 15—30 minutach kilkakrotnie zmieniamy. Po wykonaniu zabiegu zmywamy twarz przy pomocy tejże gazy i spłukujemy najpierw ciepłą, a potem chłodną wodą. Stosowanie kuracji przez 6—8 tygodni (okłady stosujemy 2 razy w tygodniu) sprzyja oczyszczeniu i dezynfekcji skóry.

W przypadku cery tłustej, wrażliwej na wodę i mydło, co objawia się łuszczeniem i zaczerwienieniem naskórka, należy

zmywać twarz naparem rumianku i rozpuszczoną w nim tabletką Emską. Drobnych zaskórników pozwole uniknąć przemywanie twarzy płatkami owsianymi (2 łyżki płatków sparzone 1 szklanką osolonej wody w proporcji 1 łyżeczka na szklankę). Zabieg kończy spłukanie twarzy zakwaszoną wodą, którą w prosty sposób możemy przygotować, zalewając lupiny kwaśnych jabłek wodą i odstawiając je na parę godzin.

Przy cerze zawągrzonej, mniej wrażliwej, po tradycyjnym umyciu (woda + mydło) przecieramy twarz płatkami owsianymi, zaalnymi uprzednio 3-procentową wodą utlenioną, po czym spłukujemy ciepłą i chłodną wodą. Stosujemy krem nawilżający lub krem dla dzieci.

Cera tłusta wymaga także specjalnie dla niej przeznaczonych maseczek. Najlepszą i najprostszą jest maseczka z białka kurzego z dodatkiem 1 tabl. witaminy C i B₁ oraz łyżki mąki ziemniaczanej. (Roztarte w 2 łyżkach przygotowanej wody witaminy mieszamy z mąką ziemniaczaną i pianą). Maseczkę nakładamy na 20—30 minut po czym zmywamy twarz wywarem z rumianku. Z innych maseczek stosowanych przy cerze tłustej znane są:

maseczka drożdżowa — 1 łyżeczka drożdży rozmieszana z 1 łyżeczką zsiadłego mleka,

maseczka żurawinowa — 1 łyżeczka soku żurawinowego zmieszana z 1 łyżeczką mąki ziem-

niaczanej i pianą z białka kurzego,

maseczka jabłkowa — 2 łyżki utartego o smaku kwaśnym jabłka mieszamy z pianą z białka i z 1 łyżeczką mąki ziemniaczanej. Po 20 min. zmywamy maseczki letnią wodą.

Cera tłusta wymaga też specjalnych kremów: najlepiej przeciwzmarszczkowych półtłustych (z zawartością żeńszenia, plancenty, chlorofilu, dziurawca itp.), które nakładamy głównie pod oczy i na szyję.

Makijaż przy cerze tłustej powinien być raczej oszczędny. Puder raczej sypek (nie w kremie!). W wyjątkowych przypadkach można stosować podkłady przeznaczone specjalnie dla cer tłustych z dodatkiem środków leczniczych. Przy dokładniejszym makijażu, róż na policzki raczej suchy.

Cera tłusta wymaga także regularnego oczyszczania z zaskórników. Zabiegu najlepiej dokonywać w gabinecie kosmetycznym. W przypadku wykonywania go w domu, bezpośrednio przed zabiegiem należy zrobić 10—15-minutową parówkę z rumianku, szalwi i łopianu (2 łyżki mieszanki na 2 l wody), po czym przez gazę usuwać zaskórniki. Należy uważać, by zawartość gruczołu łojowego była dokładnie oczyszczona, w przeciwnym razie może powstać infekcja w postaci ropnego wyprysku. Oczyszczoną skórę zmywamy ciepłym naparem z rumianku i nakładamy maseczkę

ściągającą.

Cera mieszana. Przy takiej cerze skóra środkowej części twarzy, a więc brody, nosa, czoła jest tłusta, policzków zaś — normalna, albo sucha.

Przy niewielkim łojotoku wymienionych powyżej części twarzy jako środek do mycia wystarczy mydło dziecinne i woda. Co drugi dzień można przemyć te partie płynem do cery tłustej, a na dzień i na noc nałożyć trochę kremu nawilżającego lub półtłustego.

W przypadku silnego łojotoku na nos i brodę wskazane jest przed umyciem nałożyć krem zmywający, a następnie zetrzeć go tamponem zwilżonym mleczkiem kosmetycznym lub wodą. Jeśli w tych miejscach występują zaskórniki, przecieramy je otrybkami. Ten „domowy kosmetyk” przygotowujemy w ten sposób, że wysuszoną w piekarniku kromkę razowego chleba ucieramy na tarce, po czym przesianą przez sito zalewamy 3-proc. wodą utlenioną. W tak otrzymanej papce maczamy tampon i przecieramy nim tłuste miejsca, które następnie przemywamy płynem ściągającym. Policzki kremujemy kremem odżywczym. Opisany zabieg stosujemy wyłącznie wtedy, gdy na twarzy nie ma ropnych wyprysków. Jeśli są — twarz przemywamy zmywaczem do cer tłustych, a wypryski smarujemy pastą Lassara lub płynem wysuszającym „Izis”.

(Oprac. EIDo)

— Dziękuję, ale nie mogę. Jestem dziś na śniadaniu u księcia Rozłockiego.

Skłamał, lecz osiągnął przewidywany efekt. Kunicki rozplynał się w zachwycie i zaczął wyliczać wszystkie możliwości, jakie otwierają człowiekowi takie olbrzymie stosunki, jakie ma kochany pan Nikodem.

Teraz wyjechał i właściwy powód wizyty: podkłady kolejowe. Staruszek przymilał się, krygował, sypał cyframi zysków, jakie obaj osiągną z uzyskania przez Koberowo dostaw dla kolei, tłumaczył, że ostatecznie, jeżeli jemu, Leonowi Kunickiemu, z powodu tamtego procesu nie zechcą dać, to mogą dać przecie pani Ninie Kunickiej.

— Nie wiem — bronił się Dyzma.

— He, he, ale ja wiem, że jak kochany pan zechce paluszkami kiwnąć... No, królu złoty, niechże pan pogada z ministrem komunikacji!

Póty piłował Nikodema, aż ten zgodził się.

— Tylko niech pan nie wyjeżdża, bo jeżeli trzeba będzie układać się, to ja się na tym nie znam.

Kunicki uradowany, zapewnił kochanego prezesa, że oczywiście nie wyjedzie, aby w razie potrzeby służyć informacjami, chociaż jest przekonany, że te nie będą potrzebne człowiekowi mającemu tak genialną głowę.

Wejście Krzepickiego z korespondencją przerwało potok jego wymowy. Pożegnał się z Dyzmą, zamawiając się na jutro, i wyszedł.

— To znany spryciarz — zauważył Krzepicki.

— Ho, ho i jaki — potwierdził Nikodem — takiego nie łatwo wykiwać.

Długa twarz Krzepickiego rozszerzyła się w lekceważącym uśmiechu.

— Moim zdaniem, panie prezesie, nie ma takiego wielkiego spryciarza, który by nie znalazł większego, co go nabije w butelkę.

Dyzma roześmiał się szczerze. Sam siebie uważał właśnie za takiego spryciarza. Wydało mu się nawet, że rozumie to i Krzepicki, co zdawał się mówić poufały uśmiech na jego twarzy.

— No co pan kalkulujesz? — zapytał Dyzma.

— Kalkuluję — odparł Krzepicki, spuszczaając oczy — że nasze czasy należą do tego, co umie łapać okazję.

— Niby jaką okazję?

Krzepicki zadarł głowę, przeciągnął dłonią po ostro wystającej grdyce i rzucił niedbale:

— Koberowo to piękny grosz.

— Ba!

— Nie każdemu się zdarza...

Dyzma pokiwiał głową.

— A ot, Kunickiemu się zdarzyło.

— Ale może zdarzyć się ... panu.

Nikodem spojrział nań nieufnie.

— Mnie?...

— Świat należy do tych, co umieją skrupuły wyrzucić za okno.

— Niby nie być skrupulantami?...

Krzepicki nie odpowiedział i tylko bacznie obserwował oczy Dyzmy.

— Panie prezesie — zaczął po chwili, cedząc słowa. — Wie pan, że jestem dla pana więcej niż życzliwy?

— Wiem — odparł Dyzma.

— Otóż chcę być szczerzy. Dla pańskiego dobra, a nie przeczę, że i dla mojego. Dziś tylko ten traci, kto jest głupi.

Zamyślił się, a zniecierpliwiony Dyzma zawołał:

— No, gadajże pan, do cholery?

— A nie pogniewa się pan prezes?

— Cóż to, masz mnie pan za głupiego?

— Boże broń i dlatego mówię...

Przysunął krzesło i spoważniał.

— Panie prezesie, czy żona Kunickiego wciąż kocha się w panu?

— I to jak! Co dzień ot takie listy przysyła.

— To bardzo dobrze.

Pochylił się do ucha Nikodema i zaczął mówić.

Było już po trzeciej, gdy obaj wyszli z banku i wsiedli do samochodu.

— „Oaza” — krzyknął Dyzma szoferowi i klepnął swego sekretarza po kolanie — a pan to też masz łeb na karku. Żeby się tylko udało!

— Dlaczego się nie ma udać? Więc sztama? — wyciągnął rękę.

— Sztama! — ścisnął ją mocno Dyzma.

Tegoż wieczora prezes Nikodem Dyzma złożył wizytę inżynierowi Romanowi Pilchenowi, ministrowi komunikacji.

Był to drobny brunet, zawsze uśmiechnięty i pogodny, znany ze swej pasji zdrabniania wyrazów. Jego żona, siwiejąca szatynka, o wybitnie semickim typie, i sam minister przyjęli Dyzmę owacyjnie.

POZIOMO: 1) staropolska nazwa muzułmanina, 5) organ dowodzenia wojskami, 10) autor powieści „Miasto niepokonane”, 11) fotografia uzyskana z kliszy, 12) owad pasożytniczy, robak, 13) wódz złych duchów, 15) przesadna pobożność, dewocja, 16) region Arabii Saudyjskiej nad Morzem Czerwonym, 19) unia, związek, 21) miasto rodzinne twórcy esperanta, 25) cechuje nababa, 26) odmowa, naprawa, 28) kolega pszczelarza, 29) surowiec w otrzymywaniu leków i barwników, 30) zagłębienie w ścianie, 31) żalobne podium.

PIONOWO: 1) Pismo Święte, 2) postać męska z „Lalki”, 3) współtwórca czasopisma, 4) niechęć, uraza, 6) w sąsiedztwie Gliwic, 7) środek masowej lokomocji, 8) jedno z większych świąt katolickich, 9) grudniowa solenizantka, 14) poemat Słowackiego, 17) z 40 rozbójnikami, 18) rodzaj zboża, 20) pierwszy człowiek w kosmosie, 22) teren wokół czegoś, 23) skrawek, 24) forma protestu robotniczego, 27) do wbijania pali w ziemię.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 32”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

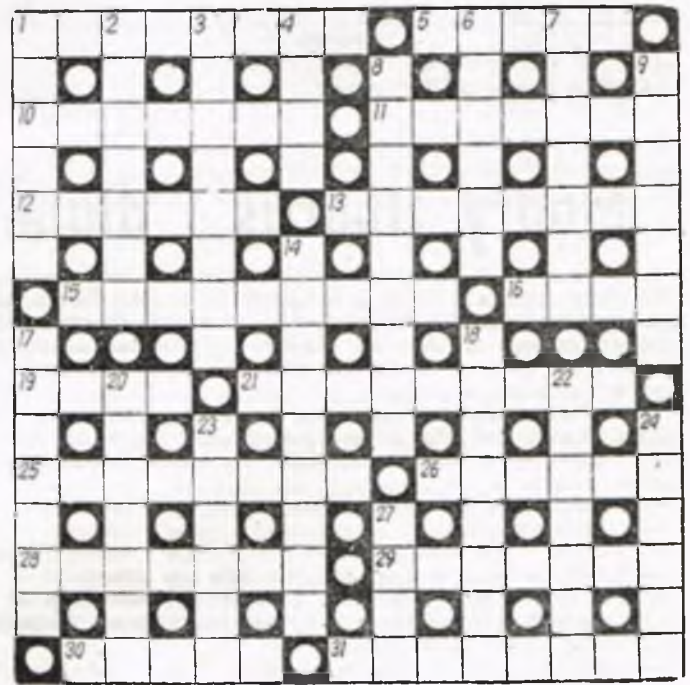
Rozwiązanie krzyżówki nr 26

POZIOMO: uwertura, Pegaz, onkolog, uniform, kolega, kanister, sprawu nek, wiaz, buda, konkurent, nowicjat, zaleta, negatyw, okulary, arena, dynastia.

PIONOWO: ulotka, Eskulap, telegram, rogi, Emilia, apostoł, furazerka, impreza, kuropatwa, abonent, armatura, dźwigar, nietakt, aceton, satyra, gody. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 22 nagrody wylosowali: Michalina Skoczylas z Poznania i Krzysztof Kowalik z Puław.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 32



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Collegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-34-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawa skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 456. N-35.



Niebo poczynało już szarzeć, gdy skręcili w nią dwaj policjanci na rowerach. Nocny patrol.

- Patrz no — zawołał jeden — tam ktoś leży.
- Pewno pijak.
- Zeskoczyli z rowerów i od razu po kałuży krwi poznali, z czym mają do czynienia.
- Oporządzony jak wieprz.
- Zobacz no puls.
- Zimny już.
- To naród, psia ich mać! Trzeba jechać do komisariatu.
- To już trzeci w tym tygodniu.
- Zaczaj prosić deszcz. Drobny, zimny jesienny deszcz.

Nocy dzisiejszej patrol rowerowy VIII komisariatu policji państwowej znalazł na ulicy Krochmalnej trupa mężczyzny, lat około pięćdziesięciu.

Przybyły lekarz Pogotowia stwierdził śmierć wskutek przebicia worka sercowego ostrym narzędziem i wskutek upływu krwi oraz pęknięcia czaszki. Wskutek zupełnego zmiążdżenia twarzy trudno ustalić tożsamość ofiary. Żadnych dokumentów ani przedmiotów mogących ułatwić śledztwo nie znaleziono. Zwłoki przewieziono do prosektorium. Istnieje przypuszczenie, iż zmarły zginął wskutek porachunków partyjnych.

Prezes Nikodem Dyhma złożył gazetę i zaczął bębnić palcami po suknie biurka.

— A cóż ja na to poradzę — wzruszył ramionami. Początkowo przeraził się faktu śmierci Boczka. Przyszło mu na myśl, że śledztwo dojdzie jednak do niego. Bał się też, że widmo zamordowanego nie da mu spać po nocach.

Z drugiej strony świadomość nieistnienia tego wysoce niebezpiecznego człowieka, świadomość bezpieczeństwa i zniknięcia wiszącej dotychczas nad głową groźby była uczuciem silniejszym od obaw, które z biegiem czasu malały do zera.

Któż jego, prezesa banku, może posądzić o podmawianie jakichś bandytów do mordu!

Zresztą czyż on, Dyhma, winien jest śmierci Boczka? Przecież jej nie chciał.

- Sam sobie winien. Głupia pała... Doigrał się...
- Do gabinetu wszedł Krzepicki. Zamknął za sobą drzwi i z tajemniczym uśmiechem powiedział:
- Panie prezesie, czy zechce pan przyjąć pewnego interesanta. Interesanta bardzo ciekawego.
- Kogo?
- Pańskiego dobrego znajomego.
- Dyhma zbladł jak płótno. Zerwał się z miejsca i, drżąc na całym ciele, zapytał nieswoim głosem:
- Kto?!...

Opanował go nieludzki strach, że tam za drzwiami czeka Boczek, pokrwawiony, ze zmasakrowaną twarzą...

- Co panu jest, panie prezesie? — z niepokojem zapytał Krzepicki.
- Dyhma oparł się o biurko.
- Pan jest chory?
- Nie, nie... Więc kto tam jest?
- Kunicki.
- Ach, Kunicki ... Dobrze...
- Przyjmie go pan?
- Dobrze.

Po chwili do gabinetu wpadł Kunicki. Rumiany i ruchliwy jak zawsze. Już w progu rozpoczął powitania, wyrzucając szeptliwie słowa z niesłychaną szybkością.

Nikodem patrzył na niego kilka minut, nie mogąc na tyle się skupić, by zrozumieć, co mówi.

— A, bo człowiek, kochany panie Nikodemie, lat ma coraz więcej, a jednak nie starzeje się. Ale i pan doskonale wygląda. Cóż tam w polityce? Co? Jak interesy? Skarżą się wszyscy na stagnację, na podatki, panie złoty, przecie ten podatek obrotowy to zarzyna obywatela! I świadczenia! Słowo daję. Śliczny ma pan gabinet, ze smakiem, stylem. Może zrobi mi pan łaskę, kochany panie Nikodemie, no, mój drogi, nie odmówi mi pan i zje ze mną śniadanko, od rana nic w ustach nie miałem... Śliczny gabinet. Nie wybierze się pan do mnie do Koborowa? Wprawdzie pogoda pod psem, ale spokój, spokój. Dla nerwów to konieczne i Nina ucieszy się, biedactwo, taka samotna... Przyjechałby pan na parę dni, co?

- Owszem, może w przyszłym tygodniu.
- Królu złoty, dziękuję, bardzo dziękuję. No to chodźmy na śniadanko. Może do „Bachus”, co?

Bajka na dobranoc

Mądry Uburtis i diabeł

Każdego razu, kto tylko przechodził obok góry Dżuga, postrzegał tam diablaka, z niemiecką odzianego, w kusym fraczku, przeskakującego z drzewa na drzewo. Wszyscy tę górę omijali ze strachem, bo kto tylko do niej się zbliżył, wnet go duch nieczysty w rozmaite wyzywał zakłady, a po przegraniu porywał i dusił.

Jeden więc odważny wieśniak imieniem Uburtis przyszedł do bagna leżącego tuż przy górze i począł pleść łapcie dla siebie z łyka łoziny rosnącej w tamtym miejscu. Po kilku chwilach przychodzi diabeł.

- Co tu robisz, człowiecze?
- Łapcie plotę.
- Któż ci to pozwolił?
- Kiedy co robię, nikogo o pozwolenie nie pytam.
- Jak śmiesz na mojej ziemi i z moich drzew zdzierać łyko! Ja jestem panem tych okolic, jeżeli więc nie wygrasz zakładów, jakie ci przełożę, natychmiast zginiesz.
- Zgoda. A jak wygram, co mi dasz?
- Kapelusz pieniędzy.
- Jakiż więc będzie pierwszy zakład?
- Spróbujmy się, kto silniejszy.
- Dobrze.
- No, mocujmy się!
- Dałbyś sobie pokój, co tobie ze mną się porywać, kiedy ty nawet mego stuletniego dziada, który oto o kilka kroków śpi, nie zmożesz!

To mówiąc Uburtis wskazał na leżącego niedźwiedzia. Diabeł podskoczył ku niemu i chwycił oburącz za szyję. Niedźwiedź rozjątrzony rzucił go o ziemię i począł chłostać łapą. Zmordowany, zbity, ledwie się wydobył biedny diabeł z uścisków niedźwiedzia.

— No, jeden zakład wygrałeś. Teraz drugi: rzucajmy, kto dalej zarzuci — to mówiąc, porwał blisko leżący ogromny kamień i cisnął w powietrze. Kamień ów spadł za trzy godziny.

Uburtis zaś miał w rękę skowronka i puścił go. Głupi diabeł ro-

zumiał, że to kamyczek. Czekają godzinę, czekają drugą, trzecią, czwartą, piątą i jeszcze dłużej — nie spada.

— Wygrałeś, człeczce, drugi zakład. Teraz trzeci: kto z nas przędzsy. Ty uciekaj, ja będę gonil.

— Co tobie, diable, ze mną się porywać, kiedy ty nawet mego dziecięcia urodzonego wczoraj nie dopędzisz. Jeśli chcesz, spróbuj się z nim.

To mówiąc, postraszył leżącego w trawie zająca. Zając skoczył i zaczął umykać. — Łapaj! Łapaj! — Diabeł popędził za zającem, i nic nie wskórawszy, powrócił.

— Twoja prawda, człowiecze, wygrałeś. Jeszcze ostatni zakład i pieniądze będą twoje. Oto widzisz kulę, waży ona funtów sto tysięcy: kto z nas wyżej podrzuci?

— Ty naprzód próbuj, diable.

Diabeł chwycił kulę jedną ręką i wyrzucił tak wysoko, iż z oczu zniknęła, a gdy spadła — połowa zaryła się w ziemi.

— Teraz na ciebie kolej, człeczce.

Człowiek przyłożył rękę do kuli i począł przypatrywać się obłokom, które po niebie się przesuwały.

— Czegóż to się tak przyparujesz? — pyta diabeł.

— Czekaliśmy, aby ta ogromna chmura nadeszła. Mój brat jest w niebie kowalem i teraz bardzo potrzebuje żelaza. On siedzi za tymi obłokami i czeka, abym mu kulę podał.

— O, zmiłuj się, dobry człeczce, nie rzucaj, ona mi jest bardzo potrzebna! Wiem, że jesteś silny. Wygrałeś wszystkie zakłady, a więc daj mi swój kapelusz do napełnienia go złotem.

— Dobrze, chodź ze mną do lasu, a tam mi oddasz, co mi się należy.

Człowiek miał już od dawna wykopaną ogromną jamę, nad którą postawił swój dziurawy kapelusz, zakrywszy darnią wszystkie nakoło otwory, aby diabeł jego sztuki nie poznał.

— Oto, panie diable, mój kapelusz. Syp pieniądze.

Diabeł wsypał jeden wór złota — w kapeluszu ani znaku. Przyniósł drugi — ani znaku, wsypał trzeci, czwarty, dziesiąty, setny. A gdy się napełniło miejsce w jamie, napełnił się nareszcie i kapelusz.

Od tego czasu nigdy diabeł nie pokazał się na górze Dżuga. Uburtis zaś stał się bogaty, zbudował sobie nowy dom. I ja u niego byłem, jadem i piłem, przez brodę ciekło, a w zęby się nie dostało.